Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1907. Rok XL. Tom LXXIII.

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron. W Rosyi rocznie . 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek. Numer pojedyńczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Dr. JAN PAYGERT Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, pasaż Hausmana 9. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Od Redakcyi.

Przed rokiem właśnie wyraziliśmy obawy, czy nie czekają nas ciężkie chwile i nie lekkie bole, zanim wśród dokonywującej się ewolucyi w państwach, w których żyjemy, wypłyniemy na uspokojone fale.

Chwil takich rzeczywiście w roku ubiegłym nie brakło — przeminął on wprawdzie stosunkowo spokojniej, niż obawiać się można było, lecz może właśnie dlatego, że dokonywujące się ewolucye nie doszły jeszcze nigdzie do stadyum definitywnego przełomu. To też i dziś, gdy świta nam już rok nowy 1907 nie możemy oprzeć się pewnym obawom i wątpliwościom. Jak przed rokiem jednak wyraziliśmy nadzieję, że lepsza otwiera się przed nami przyszłość, tak i dziś mamy otuchę, że ostatecznie wzburzone fale ułożą się tak, iż będziemy mogli oddać się w spokoju pracy na polu życia narodowego, społecznego i ekonomicznego.

W tem też przeświadczeniu przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom życzenia, by idący ku nam Rok Nowy ziścił wszystkie Ich pragnienia, by wolny od groźniejszych przewrotów dał Im i moralne zadowolenie i materyalną pomyślność.

* * *

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna „Rolnik" czterdziesty rok swego istnienia, rok to więc niejako jubileuszowy dla naszego pisma.

Będzie usilnem staraniem redakcyi, by „Rolnik" z pożytkiem służył sprawom ziemiaństwa naszego. Czytelników zaś naszych i wszystkich przyjaciół rolnictwa prosimy gorąco, by redakcyę życzliwą pomocą wspierać chcieli, a wówczas jej dobre chęci może pożądanym skutkiem zostaną uwieńczone.

W sprawie zmiany ustawy służbowej.

Zapowiedź wniesienia do Sejmu nowej ustawy służbowej, żywo poruszyła umysły w kraju, bo jest to sprawa, która załatwiona w ten lub ów sposób, odbijać się będzie na naszem życiu domowem i na stosunkach gospodarczych przez długie lat szeregi. Nasz stosunek do służby, to po największej części ciemna strona naszego życia, to bolączka, która sprawia, że nawet najbardziej znośne warunki życia stają się czasem wprost nieznośnemi. Słusznie podnoszą się pytania, co będzie z karnością w stosunku służbowym po wprowadzeniu nowej ustawy, jeżeli przy dzisiejszym regulaminie, który przecież pewne prawa w tym względzie rezerwuje służbodawcy, nie możebnem jest utrzymanie służby w należytych karbach? Projekt nowej ustawy ma uczynić zadość pewnym humanitarnym poglądom obecnej doby. Godzimy się na nie, bo któż humanitarnym hasłom posłuchu by nie dał? — chociaż z drugiej strony aż nadto widocznem jest uleganie w nowym projekcie tym „prądom od dołu", które panosząc się w całej Europie i u nas, okazują dążność pozbawienia klas. wyżej stoją-

cych, względnie coś posiadających, wszelkich należnych im praw i uczynienia ich całkiem zależnemi od klas pracujących.

Ten prąd, który walczy niby w imię zasady „praw dla maluczkich“ — nie zadawalnia się już prawami, które maluczcy osiągnąć powinni, ale wymaga praw „wyłącznie dla maluczkich“, z pominięciem wszystkich innych warstw z nieuwzględnieniem prawidła „audiatur et altera pars“, a społeczeństwo daje sobie narzucać te hasła i zapatrywania, z rezygnacyą schylają głowę przed koniecznością i pocieszając się tem, że to już taki duch czasu, więc tak być musi.

A przecież jeżeli ma być zachowaną równowaga sił i ró..nowaga praw, muszą wszystkie warstwy z równą en rgią zabierać głos w obronie interesów i praw swoich.

W tej myśli należy i teraz głos podnieść, by nie narzucono nam nowej ustawy służbowej przy zielonym stoliku, jednostronnie obmyślonej, ale żeby dano posłuch i słusznym wywodom pracodawców.

Dotychczasowy regulamin służbowy sam się przeżył, nie tyle, by postanowienia jego nie licowały z wymogami sprawiedliwości (przeciwnie — jest on bardzo ludzkim, a przytem był praktycznym), ale dlatego, że wybujały indywidualizm wielu osobników wśród sług, przepojonych socyalnemi teoryami, wyłamuje się z pod postanowień o karności obecnego regulaminu, których służbodawca wykonywać nie może, a przeto staje się wobec sług własnych bezbronnym.

Wszak dziś zuchwały a przebiegły sługa może służbę wykonywać w ten sposób, iż będzie to raczej na urągowisko wyglądać, niż na służbę; służbodawca nie zastosuje wobec niego przysługujących mu środków karności (na przykład chłosty), gdyż duch czasu na to nie pozwala, zaś innych humanitarnych środków karności obecny regulamin nie zawiera — pozostaje więc ostatecznie — bezkarność. Nie mamy tedy powodu żałować starego regulaminu, ale mamy prawo żądać, by regulamin nowy, stojąc na humanitarnem stanowisku wobec służby, był również i humanitarnym wobec służbodawców, chroniąc ich przed zuchwalstwem coraz bardziej zepsutej służby i zabezpieczając im pewne humanitarne, nie mniej jednak skuteczne środki, celem utrzymania karności i wyegzekwowania praw swoich. Ws.. k tego mamy prawo domagać się, by ustawa nie była jednostronną, by postanowienia ustawy nie były brane z teoryi, ale zastosowane do istniejących stosunków i natury ludzi, tudzież poziomu ich inteligencyi. Nie tylko bowiem robotnicy i służba są pożytecznymi członkami społeczeństwa, zasługującymi na ochronę ich praw, są nimi również, a może i we większym stopniu ci, którzy utrzymując warstaty pracy, dają zarobek innym i podtrzymują ekonomiczny rozwój kraju. Jeżeli wszystkie większe przedsiębiorstwa ekonomiczne mają swoje regulamina, zabezpieczające prawa robotników i funkcyonaryuszy, ale też nakładające na nich pewne kary za uchybienie obowiązkom, dla czegoż tylko regulamin dla sług gospodarczych pozostawia kierownika tego warstatu pracy bez żadnego środka karności?

Oto ten nowy regulamin postanawia, że służbodawcy pozostaje, w razie przewinienia ze strony sługi, jedynie prawo skarcenia go ustnie i to nienaruszając jego czci. Czyż to nie ironia? Wszak sługa, na powiedziane mu jedno słowo, odpowie służbodawcy dziesięć — będzie bowiem pewny bezkarności, wobec tego, iż służbodawcy inne środki karności nie przysługują. Czyż więc projektodawca sądzi, że ten środek wystarczy? Czy zna on warstwę, z której się służba dworska rekrutuje? jej dzikość, jej rozpasanie? Czyż na folwarku, gdzie do doglądu żywych inwentarzy i do intenzywnej gospodarki potrzebna jest sprawność i karność, wystarczy ustna admonicya do utrzymania porządku i karności wśród 20 lub 30 parobków, nie mających ani pojęcia obowiązku, ani ambicyi, ani sumienności, wogóle rekrutowanych z najgorszych sfer? Wszak takich tylko żelazny, wojskowy rygor potrafi w karbach należytych utrzymać!

Powie na to ktoś — że można złego sługę oddalić. Tak! ale czyż można wszystkich oddalić? A zresztą, czyż gospodarz na to godzi służącego i karmi go i opłaca nieraz w czasie, kiedy nie ma pilnych robót i kiedy obszedł

Z życia słonia indyjskiego.

Nasze wiadomości o życiu słonia są, jak się to samo przez się rozumie, dosyć obszerne. Mianowicie w ostatnich czasach badania przyrodników dotyczące słonia afrykańskiego, wzbogacone zostały spostrzeżeniami rozmaitych afrykańskich podróżników i myśliwców. Mimo to, tak o afrykańskim, jak o indyjskim słoniu, który w stanie obłaskawionym stał się zupełnie domowem zwierzęciem, wiadomości nasze dostatecznemi nie są i istnieją w nich wielkie luki. Z tego to powodu, bezpośrednie uwagi o życiu i właściwościach tego olbrzymiego gruboskórca, nie będą pozbawione interesu.

O życiu słonia indyjskiego nikt pewnie nie jest dokładniej poinformowanym od kapitana Johannsena, który nietylko brał udział w łapaniu dzikich słoni i niemało ich przywiózł do Europy, ale także przez długoletni pobyt w Indyach i obserwowanie tych zwierząt na wolności, nabył dokładnych wiadomości o sposobie ich życia. Wszystkie też niniejsze wiadomości, zawdzięczam p. Johannsenowi.

Słoń w stanie dzikim przebywa w ciągu dnia w okolicy bagnistej, w nocy zaczyna krążyć poszukując pożywienia. W czasie posuchy, słonie gromadzą się w nizko położonych równinach, lecz jak tylko rozpoczyna się pora deszczowa, powracają w górzystą okolicę kraju. Pożywienie ich w październiku i listopadzie, stanowią gałęzie **R o t a n g u**. Z chwilą nadejścia ciepłej pory, pożerają z upodobaniem banany, przyczem jednak niszczą całe drzewo. W listopadzie i grudniu, pasą się na młodej, świeżej trawie. Zwiędłą i suchą trawę, słonie jadają tylko w wielkiej potrzebie. Tara, oraz dziki kardemon, 8—10 stóp wysoki i gruby na palec, stanowią w lutym i marcu ulubioną potrawę. Pobyt ich w równinach trwa co najmniej do kwietnia — czas deszczowy rozpoczyna się dopiero w czerwcu i wtedy opuszczają równiny, aby w góry powrócić. W tej podróży, matki nie opuszczają ani na chwilę swego potomstwa, pilnują starannie, odsuwają gałęzie na przejściach i usuwają wszystkie przeszkody, aby młode swobodnie przejść mogły. Dopomagają do tego zresztą wszyscy towarzysze podróży. Barwa dzikiego słonia jest jasno popielata i wydaje się jaśniejszą, aniżeli znajdujących się u nas w niewoli, gdyż te nie mogą utrzymać się same tak czysto, jak to czynią słonie na wolności. Zwierzętom tym właściwym jest pewien specyalny zapach, po którym myśliwy, poznaje takowe z znacznej odległości — ale też nieraz czatuje na nie długo, podczas gdy istotnie daleko już odbiegły.

Którędy stado słoni przejdzie, wielkie widzimy zniszczenie — zdarza się nawet że słonie zdemolują szyny kolejowe, jeżeli droga tamtędy im wypadła.

Miłosne stosunki zawiązują się między słoniami w grudniu, styczniu i lutym. W tym czasie samce walczą z sobą zaciekle. Często spotyka się samce bez kłów, które są większe i silniejsze od posiadających kły. Zdawałoby się, że natura brak kłów zastępuje siłą i wielkością zwierzęcia.

by się bez niego, aby go w czasie najgorętszej pracy w polu oddalać? Zresztą doświadczenie uczy, że takie oddalanie służby najgorzej ją demoralizuje i czyni z nich włóczęgów, którzy nigdzie kąta nie zagrzeją.

Czyż dzierżawca lub właściciel folwarku może dotrzymać swych zobowiązań wobec państwa i wobec swych kontrahentów, jeżeli nie będzie miał egzekutywy wobec tych, których najął do pracy podtrzymującej jego warstat rolniczy?

Jest to sprawa zbyt wielkiej doniosłości, by ją można załatwić tak od zielonego stolika! i mamy wszelkie prawo żądać, by traktowano ją nie tylko z punktu widzenia socyalnego ale i ze zrozumienia konieczności ekonomicznych!

Musimy przyznać, że ogromnie trudnem jest zdefiniować i przewidzieć wszelkie wykroczenia sług i obmyśleć na to odpowiednie represalia, — nie mniej jednak domagać się musimy, by ustawa, która tak drobiazgowo dba o korzyści służby, również drobiazgowo dbała o słuszne prawa służbodawcy, zapewniając mu pewne środki karności odpowiednie „duchowi czasu“, nie mniej jednak skuteczne, dające kierownikowi pracy przecież jakąś władzę lub egzekutywę wobec służby. Niech to będą kary pieniężne, admonicya publiczna, areszt policyjny lub domowy — coś jednak musi być! — a przytem musi być zapewniona sprężysta, natychmiastowa ingerencya władzy policyjnej, ilekroć służbodawca jej zażąda.

Wszak i największy filantrop przyzna, że bezkarność prowadzi do wyuzdania i rozpasania a szczególniej u ludzi o tak nizkiej inteligencyi i poziomie moralnym jak nasza służba.

Przeciw zamierzonemu odebraniu służbodawcom prawa chłosty nic nie mamy, gdyż i tak od szeregu lat oni z niej nie korzystają. Natomiast zastanowićby się należało wobec tego, że w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach na Zachodzie odzywają się głosy za wprowadzeniem kary chłosty w wyjątkowych wypadkach wobec zdeprawowanych indywiduów, czy odbierając prawo chłosty służbodawcom, nie należałoby je przenieść na władze policyjne, które w wyjątkowych wypadkach wobec zdziczałych i niepoprawnych sług, szczególniej w młodszym wieku będących, ją zastosowywać by mogły.

Nowy projekt proponuje cały szereg dobrodziejstw dla służby łatwym kosztem, bo z kieszeni służbodawcy. Dlaczegożby nie? Wszak to projektodawcy nic nie kosztuje!

Niektóre z nich są słuszne. N. p. dawanie ordynaryi na wagę jest zupełnie umotywowane, gdyż sługa powinien rzeczywiście dostać zboże w tej ilości, jaka mu się należy. To samo tyczy się i innych świadczeń byle nie były wygórowane.

Słusznem jest postanowienie, tyczące zezwalania służbie na uczestniczenie w nabożeństwie, naturalnie o ile rodzaj służby to możebnem czyni. Domagać się należy też wydania zakazu urządzania w niedzielę lub święta dostawy zboża do miasta, choćby za specyalnem wynagrodzeniem, co we wielu folwarkach szczególnie żydowskich, jest w użyciu.

Wprost w granice filantropii z cudzej kieszeni wkracza postanowienie wkładające na służbodawcę obowiązek leczenia służby. O ile to tyczy obowiązku zajęcia się leczeniem sługi — jest to słusznem, bo któż się tem zajmie? Ale koszta leczenia w zupełności? — skąd? na jakiej podstawie?

Rozumiem gdy służbodawca ponosi winę choroby, można zresztą i bez jego winy włożyć nań obowiązek leczenia sługi swoim kosztem przez pierwszych 5 dni choroby — ale zwalać na osobę prywatną cały koszt leczenia, czasem kilkutygodniowego a nawet dłuższego — toż to krzycząca niesprawiedliwość! Czem ten przepis prawodawca umotywuje?

Jeszcze może prędzej na podstawie dotychczasowego regulaminu podobne postanowienie umotywować by się dało, boć dawny regulamin traktował stosunek służbowy w pewnej mierze jako stosunek familijny, gdzie pater familias mając w ręku surowe środki karności i wykonując swą władzę, mógł być prędzej pociągniętym do obowiązku leczenia sługi jako członka familii. A jednak prawodawca dawny miał tę sumienność, że nie narzucał takiego niesprawiedliwego ciężaru na barki służbodawców — nie bawił się w filantropię z cudzej kieszeni. Ale gdy wobec

---

Samce kłów nie posiadające, usuwają się jednak w tym czasie od stada, z tego zapewne powodu, że przeciwnika swego pokonywać nie byłyby w stanie. Pozatem zdaje się, że samce zawsze się stada trzymają. Samce żyjące w stanie dzikim, wciskają się nocą pomiędzy słonie oswojone i wywabiają obłaskawione samice. Udaje im się to czesto ale zazwyczaj na krótko, bo samice zwykle są na rano z powrotem. Słonie mają zwyczaj obsypywania sobie ciała piaskiem za pomocą trąby. Skóra ich jest bardzo wrażliwą, muchy i komary dokuczają im niezmiernie. Łamaniem gałęzi. zdradzają słonie swą obecność — ale chociaż się nawet spokojnie zachowują, łatwo je dostrzedz w skutek nieustannego poruszania uszami, któremi uderzają na prawo i lewo.

Słonie spią zwykle leżąc, rzadko stojąc i to zazwyczaj wciągu dnia gdy są w stanie dzikim, podczas gdy w niewoli będąc sypiają w nocy.

Zwierzęta te chorują często na robaki — jeżeli nie czują się dobrze z tego powodu, to podług Johannsena zjadają około 50 funtów ziemi. Ziemia ta sprowadza im kilkudniowe rozwolnienie, przyczem robaki odchodzą.

Gdy dziki słoń dostrzeże myśliwego, nastawia uszy, wyrzuca przedniemi nogami ziemię, wyrzuca ją trąbą na grzbiet, trąbi i najczęściej pędzi wprost na nieprzyjaciela — przy odwadze i roztropnem działaniu, spłoszyć go łatwo. Jeżeli odważnie z okrzykiem ku słoniowi poskoczy, machając rękami i chustką lub kapeluszem, przestraszy go zazwyczaj i zmusi do ucieczki w gęstwinę. Samiec ma jednak zwykle, więcej odwagi od samicy, jakkolwiek w ogólności, słonie są niezmiernie trwożliwe. Kurczę może spłoszyć całe stado, jeżeli nagle zacznie piszczeć i podlatywać dokoła, olbrzymy te bowiem boją się małych, szybko się poruszających zwierzątek. Johannsen zauważył raz, że żaba, która wyskoczyła nagle z pod nóg dzikiego słonia, tak go przestraszyła, że zaczął trąbić i w ten sposób całe stado do ucieczki pobudził. Obłaskawione słonie przyzwyczajają się jednak do takich wypadków i stają się ostrożniejszemi. Udaje się nawet wytresować słonia do polowania, wymaga to jednak dłuższej pracy. Dorosłe słonie w stanie dzikim, potrzebują bardzo mało snu, mogą całymi tygodniami bez snu się obchodzić, naprzykład gdy są ścigane lub dalsze odbywają podróże. W wielu wypadkach spią godzinę na tydzień i to im zupełnie wystarcza. Młode jednak spią bardzo wiele i wybierają sobie na ten cel tak dzień, jak noc stosownie do potrzeby. W czasie snu chrapią głośno, tak iż myśliwy nieraz z tego powodu, łatwo je może podejść we śnie.

W czasie ucieczki, młode chowa się pod brzuch matki, a stado bierze matkę i małe w środek. Jeżeli małe tak szybko biegnąć nie może, to całe stado bieg zwalnia, lub też zatrzymuje się i broni.

Ilość zwierząt składających jedno stado, znacznie się zmniejszyła. — Johannsen widywał dawniej stada po 100 sztuk liczące, obecnie zmniejszyły się do 20 lub 30. W największem niebezpieczeństwie stare samce wypędzają samice poza stado, a nieraz kaleczą je dotkliwie zębami. *L. K. . . . n.*

(Dokończenie nastąpi).

nowej ustawy ma być służący obywatelem równym służbodawcy, któremu ten nie może złego słowa powiedzieć (prócz ustnej admonicyi, i to nie naruszając jego czci!!), — podczas gdy sługa korzysta ze wszelkich praw i przywilejów — jest to luźny stosunek, gdzie za świadczenie z jednej strony — następuje świadczenie równomierne z drugiej. W wyjątkowych razach, n. p. w razie choroby, może nastąpić pewna nadwyżka świadczeń, więc n. p. jak wyżej wspomniałem koszt pierwszych pięciu dni leczenia niechby ponosił służbodawca, — ale wszystko co wyżej — niech ponosi sługa sam (wszak to jego choroba!) a jeszcze lepiej niech będzie stworzonym fundusz specyalny z przyczynieniem się doń tak sługi, jak służbodawcy, jak też w przeważnej części kraju lub rządu. To już będzie filantropijnie — a nie będzie takim absurdem jako zwalanie tego ciężaru na osobę służbodawcy. Wszak sługa może przyjść do służby, tając zarodek choroby, a po ugodzie trzeciego lub czwartego dnia położyć się do łóżka i chorować 3 miesiące lub wyżej. Czyż jest rozumny prawodawca któryby podobny nonsens do ustawy wprowadził? Tak samo sługa może popaść w chorobę w ciągu służby z własnej winy lub z winy osób trzecich, a choćby i bez niczyjej winy, — to zawsze zwalanie kosztów leczenia w zupełności na osobę prywatną niczem usprawiedliwić się nie da. Wszak w ten sposób niejeden biedny służbodawca mógłby być wprost zrujnowanym n. p. włościanin niezamożny trzymający najmita, lub n. p. biedny urzędniczek miejski mogący sam ledwie wyżyć.

Nawet państwo i kraj, nie mniej wszelkie instytucye poważne, które rozporządzają funduszami publicznemi, nie ponoszą kosztów leczenia swoich funkcyonaryuszy. Dlaczegoż miałby je ponosić człowiek prywatny?

Musimy się trzymać bezwzględnie stanowiska, że stosunek służbowy jest stosunkiem wzajemnym, gdzie za ściśle określone świadczenia z jednej strony, następują również ściśle określone świadczenia z drugiej strony. Nic po nadto! Rozumne społeczeństwo powinno znaleść racyonalne i humanitarne drogi załatwienia spraw takich n. p. przez stworzenie funduszu przy wydatnem poparciu kraju i rządu, ale nie obarczać tem osób prywatnych.

Wogóle panować powinna zasada, że od osób prywatnych tylko do pewnej, zresztą dość szczupłej, granicy, można obowiązkowo domagać się filantropii — zresztą powinna mieć zastosowanie zasada wzajemnego interesu na słuszności i sprawiedliwości opartego. Dlatego wynagrodzenie następować powinno tylko za świadczenia pracy rzeczywiście spełnione — a wszelkie dnie służby niewykonanej (wyjątkowo można dopuścić 10 dni w roku remanentu nie mających być wliczonymi), płacone być nie powinny!

Do tej pory przeważna część służbodawców, szczególniej po dworach, leczyła dobrowolnie swe sługi, leczyła nie raz z wielką pieczołowitością. Z dworów polskich i dziś rozchodzą się leki bezinteresownie i po całej wsi. Prawdopodobnie będzie tak i dalej. Ale co się czyni w miarę chęci, możności i zasługi leczonych osobników, tego narzucać jako obowiązku nie wolno!

Postanowienie takie jak wyżej wspomniano byłoby nietylko drakońską ustawą, ale wprost mieczem w ręku niesumiennej służby. Ustawowy obowiązek leczenia otwierałby pole do niesłychanych nadużyć. Sługa mógłby przy znanej niedbałości naszego ludu, paraliżować pielęgnacyę drogo przez służbodawcę opłacanego lekarza, mógłby przedłużać chorobę, domagać się niestworzonych rzeczy, a wszystko na koszt służbodawcy. Wszak chory na gruźlicę sługa, mógłby zażądać w myśl ustawy, by go wysłać na zimę do Włoch! Przy takiej ustawie i przy agitacyach przewrotowych wszystkiego spodziewać się można!

Wobec takich i podobnych możliwości, nie wolno nam tej sprawy lekceważyć, ale poważny głos powinny sfery ziemiańskie podnieść i domagać się, by nowa ustawa równomiernie uwzględniła obustronne interesa, by liczyła się z faktycznemi stosunkami krajowemi, z naturą ludu i z potrzebami rolnictwa. Stojąc na stanowisku sprawiedliwości i humanitarności, powinna zabezpieczać utrzymanie karności i posłuchu, a uwzględniając zasadę obustronnych świadczeń, unikać nakładania niesprawiedliwych ciężarów. Przedewszystkiem unikać jednostronności!

W obecnych czasach coraz silniej zaczyna wiać od dołu prąd żądny coraz mniej pracy a coraz więcej wynagrodzenia, ale równocześnie trzeźwa rzeczywistość uczy nas, że wszelka produkcya jest obecnie coraz trudniejszą, że tylko ścisłe rachunki mogą dozwolić utrzymanie się na posterunkach, że więc wszelkie daremszczyzny usunięte być powinny, bo są grzechem ekonomicznym, na który sobie pozwalać nie możemy i że tylko na wzajemnych świadczeniach zdrowy stosunek ekonomiczny oprzeć można.

Niech te prawidła mają na uwadze nasi posłowie, którzy tę ustawę służbową uchwalać będą; niech patrzą, by nie dopuścili do nowego niesłusznego ciężaru na naszych i tak już przeciążonych rolników i niech pamiętają, że od sprawiedliwego, na zdrowych zasadach opartego stosunku służbowego, zależy w znacznej części przyszłość naszych gospodarstw.

Ze wszystkiemi socyalistycznemi mrzonkami, z trwożliwem uleganiem hasłom skrajnych żywiołów — precz!

A. Strzelbicki.

Praktyczne uwagi
o urządzeniu i budowie kolejek wązkotorowych

(Napisał: **J. Weiss**).

(Ciąg dalszy).

3. Budowa podtorowa.

Linię toru prowadzi się zwyczajnie po części na nasypach, częścią zaś w przekopach; w bardzo rzadkich wypadkach można tor wzgl. budowę torową ułożyć na naturalnym terenie.

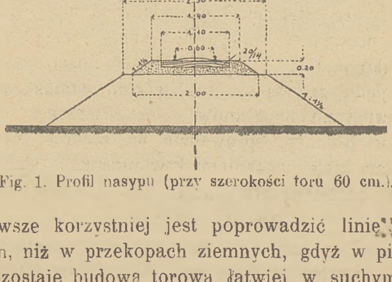


Fig. 1. Profil nasypu (przy szerokości toru 60 cm.).

Zawsze korzystniej jest poprowadzić linię toru na nasypach, niż w przekopach ziemnych, gdyż w pierwszym razie pozostaje budowa torowa łatwiej w suchym stanie, przez co zwiększa się wytrzymałość podkładów w drewnianych, a nadto wykluczonem jest prawie nagromadzanie się większych mas śniegu.

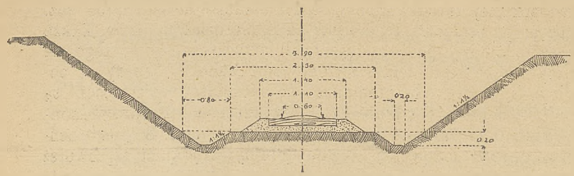


Fig. 2. Profil przekopu (przy szerokości toru 60 cm.).

Jeżeli budowa torowa spoczywa na zarosłym gruncie, to po obu jej stronach należy poprowadzić rowy, których głębokość i szerokość dna ma wynosić przynajmniej 20 cm.

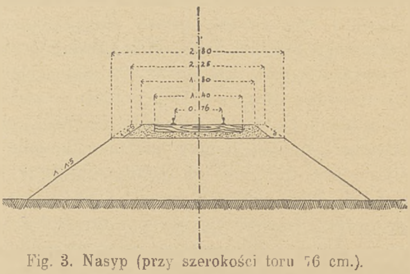


Fig. 3. Nasyp (przy szerokości toru 76 cm.).

Budowy torowej, — jeżeli tego w jakikolwiek sposób można uniknąć, — nie należy nigdy układać bezpośrednio na zarosłym gruncie, lecz na nasypie przynajmniej 20 cm. wysokim; potrzebnego do tego materyału dostarczają zawsze rowy boczne.

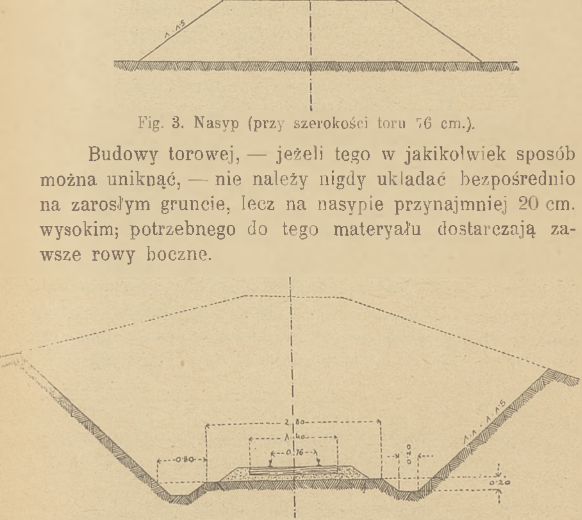


Fig. 4. Przekop (przy szerokości toru 76 cm.).

Szerokość zarówno nasypu, jak przekopu powinna wynosić 2·3 m. przy szerokości toru 60 cm, 2.8 m. przy szerokości toru 76 cm.

(Bliższe wymiary na figurach 1—4).

Stoki posiadają przy nasypach i przekopach spad 1:1$^{1}/_{2}$, na stalszym zaś, gliniastym gruncie 1:1.

Często przerzyna linia toru potoki, rzeki lub kanały; w tych miejscach należy sporządzić mosty lub przepusty.

Nawet najmniejszej żyły wodnej nie należy wstrzymać w jej biegu!

W mniejszych rowach, w których tylko czasowo płynie woda, należy sporządzić kanały o drewnianych ścianach (szerokość ściany 25—30 cm.)

W bruzdach wodociągowych powinno się ułożyć przynajmniej rurę drenową.

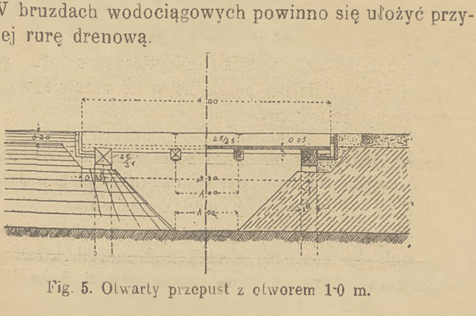


Fig. 5. Otwarty przepust z otworem 1·0 m.

Nad rowami z wodą sporządza się przepusty na kształt jarzma z otworami o szerokości 50 cm. do 2 m.; przepusty wykonywa się z belek dębowych o przekroju poprzecznym 20/20--25/25 cm.

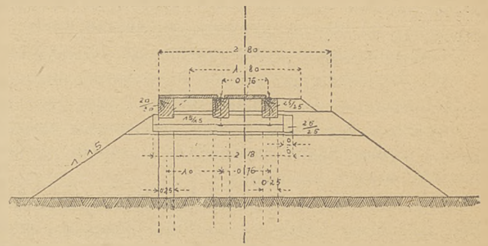


Fig. 6. Otwarty przepust z otworem 1·0 m. Przekrój poprzeczny.

W poszczególnych przypadkach trzeba urządzić większe przepusty o odpowiednich wymiarach.

Wewnętrzne rozpiętości w świetle większych mostów, zbudowanych nad tą samą żyłą wodną, powinny być równe.

W większe nasypy wbudowuje się kryte przepusty.

Wytrzymałość drewnianych części składowych mostów na wpływy opadów atmosferycznych należy zwiększyć przez powleczenie karbolineum.

Jako trwały materyał budowlany można polecić dębinę. Użycie dobrego materyału usuwa potrzebę zbyt wczesnej wymiany mostów, połączonej z niedogodnościami i kosztami.

Żyły wodne, które kierunek linii kolejowej musiałby przecinać ukośnie, należy uregulować, t. zn. skierować prostopadle do linii kolei.

Zaoszczędzenia, które się przez to osiąga przy budowie przepustów, pokrywają zawsze w zupełności koszty przeprowadzonych robót ziemnych. Żył wodnych nie należy prowadzić wzdłuż budowy kolei, którą narażonoby przez to na uszkodzenia. W miejscach, w których linia kolejowa przecina gościńce, należy urządzić przejazdy.

Minimalna szerokość przejazdów wynosi na drogach polnych 3 m., na gościńcach zaś, stosownie do każdorazowego zarządzenia władzy, 5—8 m.

Przejazdy posiadają aż do wysokości szyny warstwę żwiru lub pokrycie z desek (fig. 7); rampy, które celem łatwego przejazdu wozów powinny mieć wzniesienie do 10%, należy również pokryć żwirem.

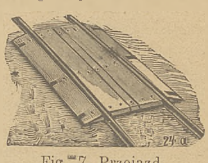


Fig. 7. Przejazd.

W miejscach, w których poruszają się także wielkie gospodarskie maszyny, prowadzi się wzdłuż toru po zewnętrznych jego stronach belki wznoszące się na 3 cm. nad krawędzią szyn. Na przejazdach układa się między szynami toru szyny odbojowe, odstęp między szyną odbojową a główną wynosi 30 mm.

Przystępujemy w dalszym ciągu do omówienia budowy nawierzchni toru.

4. *Nawierzchnia.*

Przy budowie toru kolei gospodarczych używa się prawie wyłącznie szyn vignolowych na poprzecznych drewnianych podkładach.

Bardzo ważnem jest oznaczenie profilu szyny i należącego do niej progu. Miarodajnym jest przytem toczący się po szynach ciężar, rodzaj wózków (dwu — lub czteroosiowe) i największy nacisk kół wywierany na szyny przez odpowiednio dla danego przewozu napełnione wózki.

Urządzenie będzie tem korzystniejsze, im zgodniejsze będzie przystosowanie nawierzchni do toczącego się ciężaru.

Nadzwyczajna oszczędność przy wyborze toru mści się zwyczajnie, ponieważ później występują przeszkody w ruchu, wyższe koszty utrzymania i szybsze obniżenie się wartości całego urządzenia.

Przy wyborze profilu szyny należy przedewszystkiem zbadać, jaki ciężar będzie się po torze poruszał i jakiego rodzaju wózków należy użyć do przewozu materyałów.

Nie będzie trudną rzeczą stwierdzić, czy w danym wypadku odpowiednimi są wozy dwu — czy czteroosiowe, jeżeli przy wyborze wyjdzie się z założenia, że własny ciężar wozów wynosi około 35% ciężaru, który mogą przewieźć.

Jeżeli n. p. jeden wózek przewozi 20 q. buraków, to ciężar używanego wozu będzie wynosił około 7 q. a nacisk kół 2700/4 = 675 kg.

Powyższa tablica służy do oznaczenia profilu szyny dla tego nacisku kół.

Ponośność szyn:

Ciężar profilu szyn na 1 m dług. kg.	Dopuszczalny nacisk kół przy wzajemnej odległości progów			
	1·0 m	90 cm	78·5 cm	68 cm
4·6	—	500 kg.	625 kg.	700 kg.
5·0	575 kg.	650 „	750 „	850 „
7·0	750 „	850 „	975 „	1120 „
9·25	1100 „	1100 „	1270 „	1450 „

Z tablicy widać, że bez względu na to, czy wybierzemy szyny 5 kg. ciężkie na metr długości, przy oddaleniu wzajemnem progów 78·5 cm., czy też szyny 7·0 kg. ciężkie przy odległości progów 100 cm., odpowiedni nacisk kół w obu wypadkach wynosi 750 kg.

Tak jeden jak drugi profil czyni więc zadość wymaganiom pod względem technicznym i tylko względy finansowe decydują przy wyborze jednego z nich.

Podajemy następujący przykład:

Jeżeli ceny materyału wynoszą (za sztukę):

	Koron
szyn za % kg.	22· —
łubków za % kg.	36· —
sworzeni za % sztuk	7· 50
gwoździ „ „ „	3· 50
progów „ „ „	60· —

to rachunek dla profilu 5 kg., który, jak wyżej podano, wymaga odległości wzajemnej progów 78·5 cm., przedstawia się następująco:

		kor.	kor.
Ciężar ramy toru pary szyn 6 m długiej przy ciężarze szyny 5 kg. na 1 m wynosi 60 kg.	po	22·—	13·86
dla tej ramy potrzeba 4 łubków o ciężarze 2·1 kg.	po	36.—	76 —
8 sworzeni potrzebnych do 4 lasz	po	7·50	—·60
28 gwoździ do 7 progów	po	3·59	—·98
8 progów	po	60·—	4·80
a więc sześciometrowa rama toru:		koron	21·00
czyli za 1 m toru		koron	3·50

Dla profilu 7 kg. ciężkiego, który jak wyżej podano, wymaga wzajemnej odległości progów 1 m. celem osiągnięcia tej samej ponośności, przedstawia się rachunek w sposób następujący:

		kor.	kor.
6 m toru po 7 kg. za 1 m = 84 kg.	po	22·—	18·48
4 łubki o ciężarze 3 kg.	„	36·—	1·08
8 sworzeni	„	9·50	—·60
24 gwoździ potrzebnych do 6 progów	„	3·50	—·84
6 progów	„	60·—	3·60
za 6 metrową ramę toru		koron	24·56
czyli za 1 m toru		koron	4·10

Pięciokilogramowy więc profil szyny okazuje się korzystniejszym i rzeczywiście używa się przeważnie tego profilu przy gospodarskich kolejach konnych. Wybór mniejszego oddalenia progów, niż około 600 mm., celem zwiększenia ponośności toru, nie jest polecenia godny, gdyż szyny ze względu na nacisk z boków nie mogą wytrzymać zbyt wielkiego ciśnienia, a przy małem oddaleniu progów niemożliwem jest staranne ich podbijanie. Przy tym samym ciężarze, lecz różnych przecięciach poprzecznych, posiadają wyższe szyny większą ponośność i z tego powodu należy oddać pierwszeństwo wyższym profilom szyn.

Najlepiej odpowiadają celowi progi z dębiny, których długość wynosi przy kolejach o szerokości toru 60 cm. — 1—1·1 m., wysokość 12 cm., a szerokość 15 cm., przy 76 centymetrowej szerokości toru odpowiednie wymiary wynoszą 1·20—1·40 m., 12 cm., 15 cm.

Ponieważ oddalenie wzajemne progów zależy zawsze od użytego profilu szyny i od toczącego się ciężaru, przeto oddalenie to można zawsze z łatwością oznaczyć przy pomocy tablicy służącej do obliczenia ponośności toru.

Do utwierdzenia szyn poleca się użycie gwoździ o dwóch skrzydłach.

Przed wbiciem gwoździ korzystnem jest wywiercenie w progach do połowy otworów na gwoździe, przez co zapobiega się możliwemu rozszczepieniu progów przy wbijaniu gwoździ.

Tuż przy stopie szyny wbija się w każdy próg po dwa gwoździe po przeciwnych stronach (fig 7 i 8).

Szyny są połączone łubkami, które znowu łączy się parami zapomocą 4 śrub.

Jako materyału do podłoża używa się wszelkich materyałów przepuszczających wodę, głównie zaś żwiru zwyczajnego, żużli, piasku, drobno tłuczonych kamyków, żwiru bazaltu i t. p., przyczem do górnej warstwy podłoża należy użyć materyału, któryby nie ranił kopyt zwierząt pociągowych. (C. d. n.).

Pogadanki hipologiczne

V.

Kto ma racyę?

Z powodu mego stanowczego wystąpienia przeciw rozpowszechnionej u nas „Szpatologii“, którą zaatakowałem w osobie p. Maryana Jędrzejowicza, jako jej publicznego rzecznika, tenże w swej odpowiedzi drukowanej w 51. numerze Rolnika z r. 1906 pisze:

„Zaznaczam iż p. Ostaszewski przyznaje u potomków St. Simona inklinacyę do szpata“.

Co za cel wkładać w usta przeciwnika swe własne twierdzenia, tego doprawdy że nie pojmuję!!

Jeżeli mechaniczny skutek nad-energii, która przełamała odporność organizmu, wolno nazwać „dziedzicznym błędem lokalnym“ lub „inklinacyą do błędu lokalnego“, to

w takim razie jeden z moich kolegów szkolnych miał zupełną racyę twierdząc że wszystkie jego buty miały inklinacyę do krzywych obcasów!

Pan Jędrzejowicz chcąc się liczyć z logicznemi konsekwencyami swego argumentowania, musiałby również twierdzić że wszystkie vollbluty angielskie mają dziedziczną inklinacyę do urwania ścięgna i to w stosunku do szpata jak 100: 1. i są tacy co to twierdzą!, choć uczyli się fizyki, o ciężarze, o szybkości i o tem co jest miarą siły.

Dziwna zaiste rzecz jak między naszymi hippomanami, zdolność korrelacyonowania abstraktów z konkretami jest mało wyrobioną.

„Nie są dowodem — pisze dalej p. Jędrzejowicz — klacze które cytuje p. Ostaszewski, bo niema reguły bez wyjątków“.

Dziwny to zaiste argument!

Że moja reguła jest silną, dowód, że w niej wcale nie było wyjątku.

Ja szpata nigdy nie wychowałem, tymczasem mój szanowny przyjaciel i kolega w chowie tem pochwalić się nie może, choć u niego wszystko było „czyste jak szkło“, a u mnie w stadninie stał szpat obok szpata! Cytuje pan Jędrzejowicz Lehndorffa contra mnie, wyrwawszy ze środka kilka zdań nie odnoszących się wcale do kwestyi dziedziczności szpata, lecz do diagnozy tegoż.

Jeżeli p. Jędrzejowicz napisze, że i w kwestyi dziedziczności szpata chce się świadczyć hr. Lehndorffem, w takim razie ja poproszę szanowną Redakcyę o przedrukowanie całego działu II z „Przewodnika dla hodowców koni“ omawiający kwestyę wyboru zwierząt do chowu czyli rozpłodników.

Uprzedzając ten fakt powiem, że w kwestyi co jest dziedzicznem zdanie Lehndorffa dla mnie jest ewangelią hipologiczną, i błogosławię go, że tak przekonywująco pisał, żem wpierw uwierzył, zanim o prawdzie sam przekonać się mogłem!

Przeciw czemu jednak muszę zaprotestować, to przeciw rzuceniu mi pod nogi mego zdania o Ardenach temu lat jedenaście w „Hodowcy koni“ drukowanego, po mojem tegorocznem w tym samym Rolniku wyraźnym oświadczeniu że je cofam.

Myli się pan Jędrzejowicz, jeżeli mu się zdaje, że cytując to zdanie, legalizuje niejako swe rzekome prawa do zrobienia mi zarzutu na wstępie wypowiedzianego „że p. Ostaszewski często sam sobie się sprzeciwia“.

W hipologicznym sensie nie zmieniłem zdania, lecz kształcąc się wciąż teoretycznie i praktycznie, rozszerzyłem swój własny widnokrąg; wskutek czego rozeszliśmy się tak w pojęciach jak i w rezultatach hippicznych. Zmieniłem zdanie, jedynie „ze stanowiska czysto interesu“ (Vide Rolnik Nr. 21 z 18. maja 1906) i sądzę, że przyznawszy się do mego niedoważonego sądu z przed dziesiątka lat, odjąłem wszystkim prawo zarzucania mi, że się sam sobie sprzeciwiam.

Źle nawet wybrał p. Jędrzejowicz cytatę z mych licznych artykułów, bo zdanie „że ardenów półkrwi nie należy używać do dalszej produkcyi dlatego, bo wartość przychowku w następnych generacyach się zmiejsza“ jest przepołowione słowami: „ze stanowiska ekonomicznego“ więc nie hipologicznego! Co do „Galaora“, odpowiem: nikt nieomylnym nie jest. Wszak sam gienialny Lehndorff nie zawachał się wyrazić: „Galopin ist nicht mein Freund“ i grubo się w swej ocenie pomylił.

„Galaor“ ten kolos 183 cm. mierzący miał aż dwa szpaty, był roaderem, o wielbłądzim zadzie i szyji, prostych anormalnych szprunggelenkach; a spłodził mimo to nietylko Weathercocka *) derbystę, lecz wszystko po nim, mimo rażących oko odmian budowy, było niesłychanie realne, i te braki, jako towar, znakomitą mają markę. Niezawiodły też w chowie.

I tu więc kula w płot poszła. Trzeba już jednak zadzwonić sobie na południe, choć do wyplewienia do czysta zachwaszczonego fałszywemi pojęciami galicyjskiego pola hipologicznego, cały szereg extyrpatorów w ruch puścić by należało; tymczasem pan redaktor znajduje, że moje „Pogadanki“ tak są niestrawne, że nie tylko, co bardziej korzenne z nich usuwa (n. p. skreśliwszy „porwał się z motyką na słońce“, napisał „chce przeciwważyć światowej hipologii“) lecz nadto ledwie co drugi lub trzeci tydzień swym Czytelnikom je podaje!

Nolens volens odkładam na później odpowiedź na kwestyę „rozpoczęcia na nowo nieudałych prób“ z ogierami zimnej krwi, podług recepty ś. p. hr. Stefana Zamojskiego, który tak na polu hodowli koni gorącej krwi jak i zimno krwistych fornalek miał pierwszorzędne sukcesa przewyższające znacznie sukcesa „stanowczych przeciwników“ użycia stępaka do roli, bo chcących orać szybko (i płytko!) potomkami synów puszczy. — Czemuż konsekwentnie nie ścigać się na Pinzgauerach?

Degenerowały halbluty ardeny w następnych generacyach, bo się ich nowymi importami nie podnosiło; zdegenerowałyby i Dylągowskie anglo-araby, gdyby po importowanym Intrigacnie nie był przyszedł imp. Virad, po Viradzie imp. Doge, po Doge imp. Xaintrailles, to też p. M. Jędrzejowicz pro publico bono o te nowe importy dla siebie, a przez siebie dla kraju w Ministeryum rolnictwa wciąż kołata.

18/12 1906. *Ostoja-Ostaszewski.*

Odpadki fabryczne jako pasza.

Napisał **Antoni Śniegocki**.

(Dokończenie).

V. Odpadki z olejarni a mianowicie wytłoki po wybiciu oleju z ziarn oleistych jak rzepak i rzepik, len mak, słonecznik, lnianka, konopie mają rozmaitą wartość pastewną zależnie tak od zużytego w olejarni ziarna, jak od sposobu oczyszczenia i przygotowania ziarna, tudzież od prasy użytej do wyciśnięcia oleju. W małych gospodarskich olejarniach używa się zwykle ziarn zanieczyszczonych nasieniem chwastów a prasy pozostawiają tu znaczniejszą ilość tłuszczu. W olejarniach pracujących z pomocą pras hydraulicznych nabyć można wytłoki zawierające mniej oleju, lecz więcej materyi azotowych. O zawartości części pożywnych strawnych nie można więc orzekać z oględzin lub dotyku wytłoków, lecz nabywając wytłoki w większych ilościach, potrzeba przy zakupnie żądać pisemnej gwarancyi jaką ilość cennych części pożywnych wytłoki zawierają i dostawca powinien się zobowiązać, że jeżeli próba wytłoków przesłana do krajowej stacyi chemiczno-rolniczej okaże w analizie mniejszy procent zawartości cennych czę-

*) Weathercock, który przez szereg lat płodził fornalki w Przeworsku, a obecnie jest reproduktorem w stadzie pełnej krwi hr. Oskara Potockiego w Buczaczu, jest ojcem znanej z naszych torów „Wnuczki“, będącej w rękach rotm. Kollera, a chowu Chorzelowskiego półkrwi, która obok „Liszki“, jest dziś najlepszym na torach przeszkodowych galicyjskim koniem półkrwi.

ści, lub jeżeli stacya wykryła badaniem pod mikroskopem, że wytłoki są zanieczyszczone bezwartościowemi przymieszkami, strąci nabywca z należności za towar odpowiedni procent odszkodowania.

Znając zawartość wytłoków olejnych można przy układaniu odpasów unikać błędów. Wytłoki wszystkie są użyteczne, jednakowoż na paszę największą wartość mają wytłoki lniane i makowe, lecz są one zwykle za drogie, aby ich można używać ogólnie. Bardzo dobremi i rozpowszechnionemi w całej Polsce są wytłoki z rzepaku i rzepiku bądź letniego bądź zimowego. Tych też zużywają gospodarstwa najwięcej dla krów i bydła opasowego. Dla świń nie wiele dajemy wytłoków i to tylko w pierwszej połowie opasu gdyż karmione wytłokami olejnemi wieprze przy końcu opasu, dają produkt nieprzyjemnego smaku i nie trwały. Podnieść należy, że szczególniej wytłoki rzepakowe skarmiać potrzeba na sucho w przymieszce do sieczki i plew, otrąb i t. p., gdyż skarmiane z wodą lub moczone nabierają smaku gorzkiego i zapachu ostrego skutkiem olejków eterycznych wywiązujących się w wilgoci. Skarmiane na sucho wytłoki jedzą zwierzęta chętnie i wyzyskują należycie.

Przestrzedz należy, że dla krów dojnych nie można dawać dowolnych ilości wytłoków na dobę bo na średnio dojną krowę będzie najbezpieczniej jeżeli damy na każdy 1000 kg. krowy nie więcej jak 1 kg. Jeżeli makuch rzepakowy poddany był analizie Stacyi chemicznej w Dublanach i tam oznaczono go jako bez zarzutu, można krowie dającej 10 l. mleka dziennie dać na dobę najwyżej 2 kg. Większa ilość zpowoduje wadliwe prędko jełczejące masło. Opasowemu bydłu większe ilości makucha nie szkodzą zwłaszcza w początkach opasu. Dawka 4 kg. na 1000 kg. ż. w. jest w Poznańskiem często stosowaną, o ile rachunek to zaleca. Makuch na szarpaczu rozdrobiony posypuje się na każdorazowy zasypany z koryta odpas. Koniom zbiedzonym, osłabionym daje się makuch z siemienia, lnu który nazywamy siemiennym. Ten makuch, o ile jest nie fałszowanym służyć może jako środek dyetetyczny w chorobie zołzów młodzieży koni. Siemienny makuch, czysty można podawać źrebiętom w napoju, lub skarmiać zmięszany z otrębami na sucho. W tym specyalnym wypadku można przymięszać plew tylko owsianych — czystych, suchych, niezakurzonych. Makuchy słonecznikowe sprowadzać można z Rosyi, lecz pożywność ich jest zależną od tego, czy wybijano olej z ożubrowanych, pozbawionych łuski ziarn słonecznika, czy też z nasion razem z łuską; smak ich jest przyjemny o ile nie były przypalone i zwierzęta jedzą je chętnie. Makowe makuchy są równie pożywne jak poprzednie, a są zwykle smaczniejszemi. Skarmianie makuchów konopnych wymaga baczności. Krowy cielne znoszą małe tylko porcye tych makuchów, krowy jałowe śmielej niemi żywić można, gdyż pobudzają one krowę do wcześniejszego odstanowienia się.

Powtarzam, że karmienie makuchem wogóle może być bardzo użytecznem, lecz pasza ta musi być bezwarunkowo zdrową dla bydła, bez przymieszek zdrowiu szkodzących.

VI. Odpadki z młynów. W gospodarstwie polskiem ogólnym jest zwyczaj dotąd, że zboże własne należycie wysuszone miele się w pobliskim młynie wodnym, lub na wiatraku. Zboże na paszę zaś miele się raz albo na gniotownikach albo żarnach albo wreszcie na młynkach pędzonych siłą jaka jest pod ręką, więc albo maneż albo parowa maszyna, woda lub inny jakibądź motor. Dawne młyny pytlowe utrzymują się w niektórych tylko okolicach i zauważyć należy, że tu uzyskane otręby, o ile młynarz nie dosypał do nich piasku są znakomitą paszą, kto więc ma swoje otręby w wystarczającej ilości, skarmiać je może krowami, końmi lub trzodą w ilościach wskazanych w podręcznikach o żywieniu zwierząt lub w dublańskim kalendarzu rolniczym. Gdzie zaś wskazanem jest kupno otrąb, zachodzi pytanie czy pszenne czy żytnie otręby nabywać. Według mojej praktyki sądzę, że dla koni roboczych mogą otręby żytnie zastąpić w obroku $^1/_4$ wagi owsa bez obawy zakłócenia sprawy trawienia. Dla koni zołzujących a szczególniej źrebiąt[1] są otręby pszenne w połowie z owsem lekarstwem, takiemże lekarstwem jest marchew (pastewna) i najlepsze, pogodnie zebrane, słodkie siano. Krowom najlepiej służą otręby pszenne i są one w każdej oborze dążącej do osiągnięcia wysokiego udoju tą paszą, którą można normować dopełnienie paszy odpowiednio do ilości mleka dawanego przez krowę każdej grupy. Krowom dającym poniżej 5 l. mleka na dobę normuje się odpasy według przyjętych zwyczai a krowom dającym około 10 l. mleka na dobę można dodawać odpowiednią ilość otrąb jako dopełnienie pokarmów potrzebnych na wytworzenie większej ilości mleka. Dla cieląt odsadzonych koniecznym jest owies i dobre siano. Po dwóch miesiącach jednak jeżeli owies jest drogim a dobre otręby pszenne taniej nabyć można, będą otręby jako przymieszka do owsa służyć zdrowiu i normalnemu rozwojowi cieląt.

Odpadki od mlewa z pszenicy mielą zwykle na mąkę pastewną i ta bywa z każdego młyna inną. Nabywanie więc takiej paszy jest niebezpiecznem, bo na oko nie można poznać jej wartości pożywnej. Co najwyżej można się w domu przekonać czy w takiej mące pastewnej lub w jakichbądź otrębach nie domięszano piasku, wsypana bowiem łyżka stołowa każdego z tych materyałów do szklanek napełnionych czystą wodą, wykaże ilość domięszanego piasku opadającego na dno szklanki, gdy otręby lub mąka pastewna nie toną. Otręby żytnie nadają się najlepiej dla koni i wołów roboczych i dla świń w początkach opasu. Inne odpadki z młynów jak otręby i mąka jęczmienna karmowa, otręby z kaszarni owsianej, mąka kukurydzowa karmowa, otręby hreczane pojawiają się na targu rzadko.

VII. Odpadki z rzeźni mogą w gospodarstwie o tyle ułatwić zestawianie opasów, że zwłaszcza dla świń można złożyć paszę opasową z dodatkiem mąki mięsnej znacznie taniej. W handlu krajów polskich towaru tego niema, sprowadzanie z Niemiec nie opłaci się z tego głównie powodu, że w tym artykule paszy praktykuje się fałszerstwo. Łatwiejby można nabyć w kraju przygotowanej krwi suszonej o ile rzeźnie miast większych paszę tę wyrabiają. Tak mąka mięsna jak krew suszona zawierają znaczne ilości strawnych składników azotowych. Do tego jednak rodzaju paszy potrzeba świnie bardzo cierpliwie przyzwyczajać, bo odor nieprzyjemny odstrasza nawet głodne zwierzęta. W początkach zatem można dawać tylko bardzo małe ilości krwi suszonej potrząsając paszę rozdaną suchym proszkiem tej paszy tak, aby gdy świnie już się przyzwyczaiły zjadały na sztukę 0·3 kg. dziennie — nie więcej.

VIII. Odpadki z kuchni stanowią bardzo znaczny dodatek do paszy wszelkich zwierząt domowych. Bo nietylko resztki pozostałe ze strawy ludzi, nietylko pomyje — co zjadają najczęściej świnie, a w braku takowych krowy ale także mamy z kuchni każdego prawie gospodarstwa, kości po wygotowaniu tychże. Zużycie świeżych kości na paszę zaleca się w każdem gospodarstwie. Kości wygoto-

wane suszy się po wydaniu obiadu na gorącej blasze i wysuszone rozdrabnia się młotem na kamieniu o tyle aby je można zemleć na proszek przyczem okaże się potrzeba wysiewania tego proszku, aby grudki nie rozkruszone wysuszyć i zemleć na proszek. Proszek taki, świeży posypuje się bez zwilżania go na paszę wszelkiego przychowku. Potrzebnym jest on w paszy, bo daje zwierzęciu młodemu części mineralne niezbędne do normalnego rozwoju kości. Gdy młode zwierzęta przyzwyczają się do tego dodatku potrzebują go bardzo mało, a w okolicach o łąkach moczarowatych lub torfowych jest dodatek kości do paszy młodzieży niezbędnym.

IX. Odpadki z mleczarni skarmiają się najczęściej w gospodarstwach polskich trzodą i to każda ilość mleka odtłuszczonego, o ile jest centryfuga w gospodarstwie, mleko kwaśne, maślanka i serwatka w mleczarniach domowych. Mleko słodkie z centryfugi można świniom dawać bezzwłocznie i w takim razie ogrzewać go nie potrzeba. Gdy zaś silne mrozy oziębią mleko w czasie transportu, potrzeba je ogrzać, lecz nie wyżej jak do 80° R. Mleko odtłuszczone pozostawione kilka lub kilkanaście godzin przed skarmieniem, potrzeba o ile jest słodkiem, ogrzać w celu sterylizacyi, lecz nie gotować. Gdy mleko odtłuszczone skwaśniało, należy je wszelkiemi zwierzętami skarmiać bez ogrzania lecz w mniejszych ilościach, aby nie spowodować biegunki. Świniom daje się takie mleko jako napój 3 razy dziennie. Mleko to można także skarmiać odsadzonemi prosiętami, cielętami, źrebiętami, jagniętami, królikami a także mając wielkie zapasy można zużyć znaczną ilość pojąc nim krowy, kury, kaczki, indyki, gęsi, pantarki i t. p.

W każdem gospodarstwie mlecznem bywa latem ilość mleka odtłuszczonego a także zbieranego często tak znaczna, że powyżej nazwane zwierzęta zużyć go nie podołają. Zanim gospodarz sprzeda takie mleko po bardzo niskiej cenie, może próbować czyby pojenie mlekiem odtłuszczonem krów i wołów nie okazało się korzystniejszem w miejscowych warunkach, niż odgrzewanie na ser, jeśli na takowy niema nabywców, lub sprzedaż twarogu do zapraw murarskich lub sztukatorskich. Ponieważ powszechnym jest w mleczarniach kłopot jak zużyć mleko odtłuszczone latem w większej mleczarni wskażę sposób praktykowany w Prusach wschodnich w okolicach z rozwiniętym chowem koni; tam wypijają odsadzone a nawet ssące jeszcze źrebięta dwumiesięczne i starsze znaczne ilości mleka odtłuszczonego, lub zbieranego mleka kwaśnego i maślanki. Przestrzegam, że powolne przyzwyczajenie źrebiąt do takiego napoju jest głównym warunkiem powodzenia. Mleko odtłuszczone na wirówce zawiera tak mało tłuszczu a tak wiele wody, że ostrożność jest wskazaną, aby organów trawienia nie przeciążyć wodą: co więcej, szkodliwem może być mleko podane w zbyt wielkiej ilości zwierzęciu z tego względu, że wielka ilość płynu wymaga znacznej pracy wewnętrznych organów ciała zwierzęcego, aby te wielkie ilości płynu przeprowadzić przez serce, stąd rozesłać po całem ciele naczyniami krwionośnemi, skąd woda niezużyta przesiąka przez nerki. Potrzeba więc ostrożności, aby tego dobrego nie było zawiele.

Przy karmieniu zwierząt mlekiem potrzeba dostarczyć organizmowi dostateczną ilość paszy suchej, w każdym razie będzie mleko jako pasza tak dla opasów jak dla zwierząt chownych użytecznem, gdyż wszystkie części składowe są strawne, odpowiednio więc zestawione odpasy dozwolą najczęściej wyższe za mleko odtłuszczone osiągnąć korzyści, wypajając je zwierzętami, niż sprzedaż tak cennej paszy. *A. Śniegocki.*

Uprawa szparagów w piwnicach.

Wiadomo jest, iż najsmaczniejszemi są szparagi wtedy, gdy przyrządzają się świeżo wykopane z ziemi, oraz dopóki są białe jeszcze nie zazieleniałe. Zielony szparag traci nie tylko delikatność, ale nabywa z zielonością gorzkiego i nieprzyjemnego smaku.

Takie wymagania dobrych szparagów naprowadziły na myśl produkowania takowych w ciemności podobnie jak pieczarki w piwnicach, co też powiodło się i dobre wydało rezultaty. Co więcej uprawa taka pozwala przez cały rok, a nawet wśród zimy, użytkować szparagi.

Doświadczenia w tym względzie nabyłam od ogrodnika, który zaprowadził u mnie w mojem gospodarstwie szparagarnię piwniczną w sposób następujący: Przy ścianie piwnicznej usypano sześć stóp długi, trzy stopy szeroki i dwie i pół stopy wysoki podkład, złożony z dwóch stóp grubej, mocno udeptanej mieszaniny gnoju i liści a na pół stopy okryto lekką ziemią. Na podkładzie tym z początkiem listopada, posadzono blisko obok siebie, silne częścią czteroletnie, a częścią stare wyrzucone ze szparagarni, wysadki korzeniowe i przykryto się je na sześć cali warstwą lekkiej ziemi.

Po takiem zasadzeniu nie pozostaje już nic więcej do czynienia, jak tylko utrzymanie pożądanego stopnia wilgoci i zabezpieczenie od uszkodzeń przez myszy. Podlewanie, które jednak okazało się rzadko kiedy potrzebnem uskuteczniа się mocno ogrzaną wodą. Rezultat uprawy tej ze względu na niewielki zachód całego urządzenia, okazał się bardzo zadawalniający. Począwszy od Bożego Narodzenia otrzymywałam przez dwa miesiące co tydzień jeden do dwóch zbiorów, zupełnie wystarczających dla trzech osób, a szparagi jakkolwiek nie były zbyt grube, okazały się delikatnemi i smacznemi. Korzenie szparagowe w ten sposób użytkowane w porze zimowej, należy jednak przesadzić z wiosną do gruntu w ogrodzie, aby wzmocniały, poczem na drugi rok mogą być znów przesadzone na grzędy piwniczne. Pozostawione z zimy przez lato w piwnicy nie wytrzymałyby podlegając zgniciu.

W każdym razie w miejscowościach gdzie utrzymuje się szparagarnie, wyrzucane corocznie stare korzenie szparagowe z uprawy ogrodowej, dobrze w ten sposób spożytkowane być mogą w uprawie piwnicznej na produkcyę zimową.

Załęska.

Szkodliwe krzaki.

(Z Warszawskiego Gospodarza nr. 21).

Pierwszym z takich krzaków, skazanych na zagładę, jest *kwaśnica* (*Berberis*), i to zarówno zwykła jak czerwonolistna.

Często można widzieć w lecie listki kwaśnicy, upstrzone rdzawemi plamami, w których to miejscach liść jest gruby, mięsisty. Gdy mu się przypatrzeć na cienkich skrawkach poprzecznych pod drobnowidzem, okazuje się, że cała tkanka liścia przerośnięta jest włókienkami i torebkami pewnego grzybka pasożytnego, zwanego *rdzą kwaśnicy* (*Aecidium Berberidis*), pokrewnego z innym gatunkiem, który na sosnach wywołuje t. zw. *miotły czarownic* (gromady krótkich, gęstych gałązek). Z tak zarażonych liści kwaśnicy wypadają w lecie miliony niby maleńkich nasionek — zarodników (*sporae*). Te niezmiernie małe zarodniki padają na listki pszenicy, rzadziej żyta i owsa, ale często na różne trawy, a nawet perz, i na nich kiełkują. Kiełek do wnętrza liścia trawy dostaje się przez szparkę oddechową, których na spodniej powierzchni liści jest ogromnie dużo. Wkrótce grzybek rozrasta się i już po tygodniu, jeżeli ciepło i wilgoć temu sprzyja, liście żółcą się od nieskończonych szeregów innych zarodników, które ulatują z wiatrem i zarażają całe pola pszenicy. Jest to zatem inna tylko postać tego samego grzybka, ale że długo o tem nie

wiedzieli uczeni, więc nadali mu sobną nazwę: *rdza zbożowa* (*Puccinia graminis*).

Przed zimą grzybnia na pszenicy i trawach wytwarza niby szeregi czarnych, podłużnych krasek, które składają się z *przetrwalników*, t. j. dwukomórkowych zimujących zarodników (*teleutosporae*). Te, przezimowawszy, znowu w roku następnym na wiosnę rzucą się na liście kwaśnicy, z której grzybek przejdzie na pszenicę.

Jakkolwiek zdarza się, że rdza ukazuje się i w miejscowościach, pozbawionych kwaśnicy, to jednak nie jest wtedy groźna, nie stanowi klęski.

Zatem wyniszczenie kwaśnicy jest niezbędne dla ocalenia zbóż od rdzy, a przecież dla człowieka mają one nieporównanie większą wartość, niż ładny, ale szkodliwy krzak. Z tych samych względów tępić też należy *szakłak kruszynę* (*Rhamnus cathartica*), oraz nie uprawiać w blizkości pól roślin *szorstkolistnych* (*Asperifoliae*), gdyż na nich przechowują się inne odmiany rdzy, mianowicie: *słomiasta* (*Puccinia rubigo vera*) i *koronowa* (*P. coronifera*).

Na liściach grusz hodowanych, głogów, jarzębiny, rzadziej pigwy i jabłoni, lecz wogóle na wszystkich drzewach i krzewach jabłkowatych (*Pomaceae*), można zauważyć już w czerwcu plamy czerwone różnych odcieni. Te plamy grubieją i rosną, a wkrótce na spodniej powierzchni liści widać jakby grupy brodawek i małych wzgórków, po pewnym czasie na wierzchołku otwarte. Z otworków wysypuje się bardzo drobny żółty lub czerwonawy proszek. Pasożytny grzybek, który tak wygląda przy badaniu zewnętrznem, zaś pod drobnowidzem wypełnia i przerasta całą część zajętą liścia, nazwano dawniej *Roestelia* (*cancellata* i in.). Przy badaniach późniejszych przekonano się jednak, że proszek z brodawek, wypadający już w końcu czerwca i później, upadłszy na jałowce — kiełkuje na ich igłach i łodygach. Są to zatem zarodniki. Wykiełkowane tworzą one nitkowatą grzybnię, która wnika zarówno w miękisz liścia, jak i w miększe tkanki łodygi. Tu powoduje ona przerost głównie łyka i nagromadzenie krochmalu i cukru. Na łodydze tworzy się guzowate nabrzmienie, z którego wystrzelają często krótkie pędy liczne (bo znajdą tu dużo pokarmu), a zato powyżej grzyba — gałąź źle odżywiana stopniowo usycha. Grzyb ten na jałowcu żyje lat kilka lub i dłużej nawet. Wytwarzają one na jesieni i na wiosnę sznureczki lekko z sobą połączonych zarodników jednokomórkowych (*sporidia*), które oddzielają się pojedyńczo i z wiatrem przenoszą daleko. O ile padną na młode liście gruszy lub innych jabłkowatych, przy wilgoci i cieple kiełkują na nich i rosną, tworząc *Roestelie.*

Grzybki, pasożytujące na iglastych, otrzymały nazwę *rdzy grusz* (*Gymnosporangium*). Najpospolitszy na gruszach jest grzybek, żyjący na jałowcu kozackim (*Juniperus Sabinae*), dziko u nas nie rosnącym, ale w ogrodach, jako ozdoba, hodowanym. *Gymnosporangium Sabinae* jest najczęściej napotykanym pasożytem grusz, i dlatego jałowiec kozacki powinien być niszczony, a to tem bardziej, że odwaru z niego używają na spędzenie płodu.

Lecz dalsze badania (i sztuczne zarażania) przekonały botaników, że i na innych jałowcach bytują grzybki tego rodzaju. Tak np. na jałowcu pospolitym (*Juniperus communis*) przebywa *G. clavariaeforme*, wydający na łodydze grzybowate i pałkowate narośle; oprócz jabłoni przenosi się on na wszystkie jabłkowate. Jeszcze szkodliwszym jest *G. juniperinum*, na jałowcu zwykłym i karłowym tworzący rakowate zgrubienia. Ten przenosi się na wszystkie drzewa ziarnkowe, wraz z jabłoniami.

Nareszcie *G. confusum*, podobnie do *G. Sabinae*, bytuje na jałowcu kozackim i napada głogi, grusze i pigwy. W Ameryce jest ich nadto kilkanaście gatunków[1]).

Wynika z powyższego, że komu chodzi o zdrowie drzew owocowych, ten nie powinien sadzić, ani znosić w pobliżu sadów przedewszystkiem jałowców kozackich, ale także i zwykłych. Te ostatnie, lubo ozdobne z postaci, są poprostu plagą lasów sosnowych i wspólnych pastwisk gromadzkich. Pożytek z nich mały (na kozice, kije i na opał — lecz mało warte, bo powolnie i nizko wyrastają) — a szkoda duża.

E. J.

[1]) Szczegółowe opisy i wyborne rysunki zdaleźć można u Dr. Karola Tubeufa „Kryptogamiczne choroby roślin" („Pflanzenkrankheiten durch kryptogamme Parasiten verursacht").

KORESPONDENCYE.

Iwanie puste 11. grudnia 1906.

(W sprawie czeladzi).

Że z naszą służbą folwarczną źle się dzieje, to na to chyba dwóch zdań nie ma, a na wytworzenie się takiego stanu złożyło się dużo czynników. Bardzo wiele winien zły regulamin, a przytem ogromnie niedbale przestrzegany przez władze administracyjne — ale i dużo i my sami jako chlebodawcy, a w szczególności w nieprzebieraniu środków przy werbowaniu służby. Jeden z takich wypadków z własnej praktyki przytoczę. Godzę trzy rodziny mazurskie od 1-go stycznia do służby rocznej, sprowadzam je, daję ordynaryę na kwartał, opał, kartofle idt., służą bardzo chętnie i jesteśmy nawzajem ze siebie bardzo zadowoleni, a stan ten trwa do końca lutego, z końcem tego miesiąca okazują bierny opór, z przeprowadzonego śledztwa dowiaduję się, że jednej nocy przyjechał wysłannik ze sąsiedniego, a muszę dodać z magnackiego majątku i całą noc przy pomocy wódki kaptował ich do nowej służby. Jestem kontent, że na czas dowiedziałem się o tem, zawiadamiam więc natychmiast listem poleconym odnośny Zarząd, by tych parobków do służby nie przyjmował, gdyż u mnie są rocznie ugodzeni, ale cóż, ci panowie za całą odpowiedź przysyłają nocą fury i moich parobków w nocy wywożą, — a ja rano jestem pozbawiony sześciu sił roboczych. Odsyłam więc książki służbowe do c. k. Starostwa z prośbą o przystawienie zbiegłych. Starostwo nie spieszy się, wzywa ich do siebie, ci się tłumaczą naturalnie, że nic nie winni, a więc Starostwo wzywa mnie do wytłumaczenia się i konfrontacyi! Z uciekinierami, kończy się tem, że jeden po miesiącu pertraktacyi dobrowolnie! wraca uważając, że mu u mnie, chociaż u dzierżawcy lepiej; a drudzy pomimo sprowadzenia żandarmeryą pozostają na nowej służbie i są bezkarnie przez odnośny Zarząd trzymani.

Więc w takich postępkach leży nasza wina, i czy możemy żądać od służby obowiązkowości, gdy ich sami do łamania ugody namawiamy i bronimy ich swoją powagą i wpływem? czy powinien być taki właściciel lub dzierżawca, któryby dał pracę słudze, o którym wie, że uciekł z roku? Żadne regulamina się nie przydadzą, gdy sami tak postępować będziemy, ale też i najlepsze regulamina będą martwą literą w obec takich, z którymi władze polityczne i administracyjne liczyć się muszą. Takich wypadków odmawiania służby, jeszcze nawet sprytniej „po sąsiedzku" robionych, mam wiele, a co dziwne, że nigdy nie występuje tutaj jako bohater izraelita, o których etyce zawsze z przekąsem wyrażać się lubimy, ale tylko obywatele o znanych nazwiskach.

Chcę jeszcze przy tej sposobności poruszyć kwestyę robotników rolnych, kwestya ta u nas w Galicyi wschodniej (o zachodniej nie mówię bo jej nie znam) jest tak palącą, że koniecznie potrzebuje sanacyi. Chłop ruski, a w szczególności zamieszkujący pogranicze rosyjskie nad Zbruczem i Dniestrem, jest zalenie, nałogowo leniwym od urodzenia, a w ostatnich latach lenistwo spowodowane dla niego korzystnymi warunkami, wzrosło do niemożliwych granic. Dawniej, gdy płaca jego była tak niską, że ledwie na bardzo nędzne pożywienie starczyła, on dbał o pracę i zapewnienie jej sobie na cały rok, pracował intenzywniej i robotnik był niezły i bardzo tani — obecnie, gdy płaca znacznie wzrosła, a potrzeby jego zostały te same, zrobił się robotnikiem bardzo złym, a przez znacznie gorszą robotę i mało wydatną, stał się droższym jak najdroższy robotnik w Czechach — i wskutek tego koszt obróbki jednego morga jest obecnie trzy razy droższy jak dawniej. Dam jeden przykład: rok rocznie sprowadzam Słowaków i za wykopanie i oczyszczenie jednego morga buraków cukrowych płacę 24 kor., nielicznym wyjątkom z moich ludzi, którzy się naginają do pracy akordowej płacę za tę samą czynność 28 kor., ale gdy spróbowałem wykopać i oczyścić jeden morg buraków robotnikiem dziennie płatnym, kosztowało mnie to 80 kor. Można mieć wyobrażenie o wydatności pracy takiego robotnika. Wskutek tej lichej pracy zwiększa się zapotrzebowanie robotnika, i gdyby była w zwyczaju robota akordowa mielibyśmy zapewnioną liczbę robotników, a przy robotniku dziennym jest go brak kolosalny,

zapotrzebowanie wzrasta i płaca dzienna wzrasta. Przy tem nasz chłop potrzebuje na tydzień pewną kwotę do wyżywienia siebie i swej rodziny, która przy jego bardzo skromnych wymaganiach, a przy tegorocznych niskich cenach zboża, jest bardzo niewielką i gdy tę kwotę przy wysokich płacach zarobi w jednym lub dwu dniach, resztę dni obraca na spanie, chodzenie po jarmarkach i t. d., a na robotę nie idzie, a więc i jego usposobienie, jego pociąg do lenistwa umniejsza ilość sił roboczych. To co u innych narodów zachęca do pracy, nadzieja dobrej zapłaty, to u nas jest podnietą lenistwa. Ażeby poprawić i zapewnić sobie robotnika, wskazanem było by wedle mego zdania, by Oddziały Tow. gospodarskiego, pozyskawszy na członków wszystkich gospodarzy swego okręgu, bez względu czy są właścicielami dzierżawcami, czy katolikami czy izraelitami, w porozumieniu z robotnikami rolnymi ułożyły cenniki robót akordowych dla każdego okręgu odpowiednie, mając na względzie, że najwyższe ceny robót akordowych są jeszcze tańsze od niskich cen płaconych naszym ruskim robotnikom dziennym, i zobowiązały swych członków do ścisłego przestrzegania tego cennika i nieodstąpienia od żądania pracy akordowej pod żadnym warunkiem, nawet gdyby w poszczególnych majątkach zachodziła potrzeba sprowadzenia obcego robotnika, w celu przekonania miejscowych, że tylko pracę w akordzie nawiasem, mówiąc, dla nich samych również najintratniejszą, dostaną, dalej, by ułożyły cennik dla roboty dziennej dla takich robót, które się nie dadzą w akordzie wykonać, a w końcu by zobowiązały swych członków do solidarnego postępowania w każdej sprawie, by żaden nie odważył się przyjmować robotników od swego sąsiada względnie od członka, a na dotrzymanie tych zobowiązań członkowie mają złożyć do kasy oddziału kaucyę jaką oddziały oznaczą. Rzucam tych kilka słów pod światłą rozwagę naszych Rad oddziałów a muszę przyznać, żeby mi było bardzo przyjemnie, gdyby na swych posiedzeniach powzięły odpowiednie wnioski. *Tadeusz Krzysztofowicz.*

Drobne wiadomości.

Karmienie świń hodowlanych. Ziemniaki, koniczyna, buraki, osypka owsiana, jęczmienna lub pszeniczna, dalej grys pszeniczny i chude mleko (wszystko dobrze przegotowane) są tu do rozporządzenia i stanowią najlepszy pokarm dla świń hodowlanych w rozmaitem zastosowaniu i pomięszaniu, odpowiednio do tego, czy chodzi o młodsze lub starsze prosięta, o knury, ciężarne lochy lub takie, które są dopiero po porodzie, lub po odłączeniu prosiąt. Kukurydza, groch, bób, makuchy lniane mniej się do tego nadają, gdyż wpływają ujemnie na jakość słoniny i mięsa.

Atoli zestawione powyżej pokarmy mają jedną złą stronę, że z jedynym wyjątkiem mleka, wszystkie pochodzą ze świata roślinnego. A świnia, jako zdecydowany „wszystkożerca“ potrzebuje bezwarunkowo i zwierzęcych pokarmów i to w większej ilości niż samo chude mleko. Tutaj można zaradzić zapomocą krwawej karmy wprowadzonej do handlu przed kilku laty przez znaną wiedeńską fabrykę pokarmów zwierzęcych „Fattinger & Co“, a ci hodowcy, ktorzy już tego środka próbowali, nie mogą się go dość nachwalić. Karma ta zawiera bowiem wszystkie wartościowe składniki pożywne świeżej krwi bydlęcej w zupełnie niezmienionej, a przytem łatwo strawnej postaci i dlatego może zupełnie zadość uczynić naturalnej u zwierząt potrzebie pokarmów zwierzęcych. A im lepszym i zdrowszym jest jaki środek pokarmowy, tem lepiej opłaca się przy chowie świń. Mówi się wprawdzie, że świnia je wszystko, — to prawda, ale nie wszystko jej jednakowo służy, nie wszystko jednakową przedstawia wartość. Najlepszy i najzdrowszy pokarm jest w hodowli świń zarazem najwłaściwszym, a pod tym względem przewyższa krwawa karma o wiele inne pokarmy.

Przepisy przy dojeniu. Obczyścić wymię przed dojeniem szorstkiem, czystem i suchem płótnem, jeśli zawalane błotem, to słomą, sianem lub trawą; jeśli potrzeba użyć letniej wody, to potem należy wytrzeć wymię do suchości. Doić suchemi rękami, pierwsze strugi na ziemię nie do skopca. Osoba dojąca ma być czystą. Dojąc, należy uciskać wymię całą ręką. O ile możności należy wlewać mleko do wspólnych wiader poza obrębem stajni. Należy używać sposobów chłodzenia będących pod ręką. Psy i koty niech będą od naczyń zdaleka. Doić należy do końca, dojenia nie przerywać i nie zapominać o poprawce; Ostatnie mleko jest najtłuściejsze.

O pojeniu bydła w zimie. W miejscowościach, gdzie są głębokie studnie lub głębokie żórawie, tam woda tak zimą jak latem ma prawie jednakową ciepłotę, i takiej wody można bez obawy złych następstw używać do pojenia krów i jałowizny. Baczyć trzeba tylko, by krowy czy jałowizna, pojone były nią zaraz po napompowaniu, czy też zaczerpnięgiu wody z żórawia, a to dlatego, by na mrozie ta woda zanadto się nie wyziębiła. Pozostałą w korycie wodę należy zaraz po napojeniu dobytku wypuścić, aby nie dozwolić do zamarzania w korycie, co nie tylko przyczynia niepotrzebnej roboty przy wyrąbywaniu lodu, lecz psuje koryto, a pozostały na dnie lód wyziębia wodę na drugi dzień po pojeniu.

Inaczej rzecz się ma, gdy gospodarz zmuszony jest używać do pojenia dobytku w zimie wody, pochodzącej z płytkich studzien, rzeczki, strumienia lub stawików czy bagienek. Woda taka stanowczo źle wpływa na zdrowie bydlęcia, powodując częste zaziębienia i inne choroby, między innemi może sprowadzać poronienie u krów, a to z tego powodu, że w czasie mrozów jest za zimną. Nie tylko w tym kierunku woda taka źle działa, lecz sprowadza znaczne straty w udojach mleka, przez silne oziębianie wnętrzności bydlęcia, które po napojeniu trzęsie się jak w febrze i dużo musi spotrzebować paszy na wyrobienie w sobie straconego ciepła, zamiast użyć tę paszę na wytwarzanie mleka lub na żywienie noszonego cielęcia.

W takich miejscowościach, gdzie jest do użytku tylko woda bardzo zimna, dbały o swój dorobek gospodarz dobrze zrobi, używając do pojenia wody grzanej. Można to zrobić w sposób niekosztowny. Mianowicie, jeżeli kto ma parę lub kilka krów, to może sobie, gotując obiad, nastawić sagan przy ogniu i zagrzać wodę, potem zaś w kubełku sparzyć parę funtów otrąb pszennych, a dobrze będzie, gdy doda do tego ze 3—5 ziemniaków lub brukwi gotowanej i rozgniecionej. Do tak wymieszanej zupy dodaje się trochę soli i zimnej wody tyle, by pójka ręki nie parzyła, i podaje do picia krowom wycielonym, krowom zaś cielnym i jałowiźnie można dawać ciepłą wodę bez dodatków. Jeżeli ktoś ma krów więcej, ten do grzania wody musi sobie sprawić kociołek z paleniskiem, zwłaszcza, że będzie go mógł użyć także jako parnika do gotowania ziemniaków lub innej paszy.

(*„Głos rolniczy“*).

Łatwy, tani i praktyczny sposób urządzania prób kiełkowania nasion. Biorę lekką, płaską skrzynkę drewnianą — mniej więcej 10 cm. wysoką 40—50. cm długą, a 30 cm. szeroką. — Napełniam je do wysokości 3 cm. od górnego brzegu ogrzanym, wilgotnym mchem, ubijam tę warstwę płaską deszczułką równo i silnie, a na to daję warstwę białego piasku wymytego w gorącej wodzie i tę również wygładzam. Całą przestrzeń dzielę na dowolną ilość grządek cienkiemi listewkami i numeruję. Gdy ziarno już zasadzone (najlepiej po 10 ziarn z każdego gatunku, gdyż wtedy łatwiej obliczać procenta), to ziarno będzie tylko nie wiele przykryte. Używa się piasku białego, obmytego ale suchego, gdyż wilgotny nie daje się równo rozsypać. Ziarno ma być tylko o tyle przykryte, by leżało właśnie pod piaskiem.

Teraz całość należy, lekko ubiwszy, pokryć warstwą mchu skropionego letnią wodą. Skrapianie to może być dość obfite, bo dolna warstwa mchu jest w stanie wsiąknąć dużo wody zbytecznej, tak, że choćby jej było nieco za wiele, to nic to nie może zaszkodzić. Górna warstwa mchu nie dozwala ziemi wyschnąć lub stać się grudkowatą. Mech tu jednak jest jeszcze pod innym względem korzystnym. Ponieważ jest złym przewodnikiem ciepła, więc można skrzynkę postawić na dość ciepłym piecu, bo mech utrzyma przez długi czas wilgoć w cienkiej warstwie ziemi.

Gdy postawiłem moją skrzynkę obsianą dwudziestu gatunkami nasion na umiarkowanie ciepłym piecu kaflowym i na przeciąg dwu dni zostawiłem w spokoju, to na trzeci dzień mogłem z przyjemnością oglądać pomyślne rezultaty. Wszystkie kapusty już kiełkowały, potem ukazała się sałata, astry, fiołek potrójny, cynie, bób, dynie, łuczek, a w końcu marchew. Gdy tylko przy kapuście dały się po 3 dniach

obliczyć procenta, natychmiast obsiano te grządki innem nasieniem. Po 8 dniach była już cała skrzynka wolna od pierwszego obsiewu. Z nasion wziętych przezemnie była kapusta i fiołek silnie nadpleśniałe skutkiem przechowania w wilgoci. Ale i te kiełkowały należycie. Stąd się okazuje, że nie należy nasion nadpleśniałych i pozornie bezwartościowych wyrzucać nie spróbowawszy poprzednio ich zasiać.

(*W. Halkow*: *Führer für Obst u. Gartenbau*).

Nasze drzewa owocowe w zimie. Na wielu drzewach owocowych widać w zimie pojedyncze liście zupełnie pozwijane. Te liście ukrywają najgorszego szkodnika naszych drzew owocowych, a mianowicie gąsieniczkę b i a ł k i r u d n i c y. Zimuje ona w tych liściach, ale budzi się na wiosnę, przy trochę tylko cieplejszem powietrzu i w parę dni potem można już widzieć czarne, a już żarłoczne gąsienice, wyłażące z zimowych kryjówek; rzucają się one na ledwo rozwinięte pączki liści i owoców, i w krótkim czasie są one, a nimi i przyszły żbiór zniszczone. Niszczenie tego szkodnika odbywa się najlepiej w czasie od listopada do marca zapomocą p o c h o d n i. O ile ona jest osadzona na dość długim drążku to można nawet najwyższe szczyty drzew oczyścić z gąsienic; przesuwa się płomień po pod gniazdami tak by spłonęły. Z każdym spalonym liściem ginie i ukryty w nim zalążek szkodnika, a drzewu nic to nie szkodzi.

Także należy oskrobać wszystkie pasożyty mchowe na pniu, jakoteż zmurszałą odpadającą korę, gdyż te stanowią tylko przytułek do przezimowania dla szkodników; dobrze jest posmarować drzewo wapnem, które zabija szkodniki. Wreszcie nie należy zapominać o tem, że dużo szkodników zimuje nie na samem drzewie lecz pod niem, w ziemi. Dlatego trzeba w obecnej zimnej porze roku skopać ziemię naokoło drzewa a mróz zabije okryte w ziemi owady. Ten ostatni środek ma jeszcze tę dobrą stronę, że kopanie ziemi naokoło drzewa wyjdzie tem ostatniem oczywiście na zdrowie. Każdemu hodowcy drzew owocowych opłaci te starania około nich obfity plon. (*Z Allg. Gärtnerzeitug*).

Torf sproszkowany na rany został skutecznie wypróbowany przez wojskowego weterynarza Theisa. Torf sproszkowany trzyma się dobrze na powierzchni rany, tamuje krew i wyciąga materyę. Powierzchnia rany przysypana torfem, ochranianą jest przezeń od przystępu powietrza i wpływów zewnętrznych, a daje się łatwo obmyć wodą lub dowolnym płynem dezynfekcyonującym. Szczególnie pomyślnemi były doświadczenia Theisa dokonane na koniu pociągowym, mającym ciężkie rany z odparzenia; doświadczenia te opublikował Theis w Rep. de police sanitarie.

Jaja ze skorupami o ciemnem zabarwieniu. W „Journal of the Board of agriculture“ zwrócono niedawno uwagę producentów jaj na to, że na targach angielskich jaja, których skorupa jest ciemno zabarwiona, mają większy popyt, aniżeli jaja z białemi skorupami. Romimo, że jaja ciemne są zwykle nieco mniejsze od białych, kupcy angielscy oddają im pierwszeństwo. Podanie prawdziwej przyczyny tego objawu jest bardzo trudnem, z faktem samym jednak trzeba się liczyć, a handlarze jaj starają się z łatwo zrozumiałych powodów zadość uczynić życzeniom kupców i konsumentów. Nadmienia się przytem, że pominąwszy jakość jaj, te rasy, które produkują jaja o skorupach ciemno zabarwionych, dostarczają kokoszek, ktoe się w zimie lepiej niosą. Do tych ras należą: Langshany, Kochinchiny, Brahmy, Phymonthrocks, żółte Orpingtony, Wyandottes, Faverolles, i kury rasy mechelnskiej (Kukukssperber von Mecheln). Również przez krzyżowanie starają się angielscy hodowcy wyprodukować wielkie jaja ze skorupami o ciemnem zabarwieniu. W szczególności zalecają krzyżowanie kokoszek rasy, produkującej jaja o skorupach ciemno zabarwionych, kogutami rasy, dającej jaja o skorupie białej. Próby takie mają naturalnie większą praktyczną wartość, aniżeli krzyżowania, przedsiębrane w celu wyprodukowania rasy o jakiemś szczególnem zabarwieniu, które to krzyżowania hodowli kur nie przynoszą żadnych korzyści.

(*Z Tygodnika rolniczego*).

Dezynfekcya stajen jest jak wiadomo jednem z najtrudniejszych zadań przy tępieniu zaraz. Główną trudność stanowi podłoga w stajniach, gdzie gromadzi się najwięcej zarazków. Srodki dezynfekcyjne dostają się do tej masy, zawierającej zarodki albo w ilości niedostatecznej, albo też, jak n. p. sublimat, rozkładają się i nie działają wcale. Także sposób budowy podług stajennych przyczynia się do tego, że dezynfekcya jest niemal iluzoryczną. Głębokie szpary w podłogach, w których gromadzą się rozmaite nieczystości, są najtrudniejsze do odkażenia. Doświadczenia przeprowadzone z rozmaitemi środkami dezynfekcyjnemi, oddają pierwszeństwo ługowi sodowemu. Wcale dobremi środkami są również wodnik wapniowy i węglan sodowy. Ług sodowy posiada wielką siłę niszczenia, powinien być przeto przy dezynfekcyach stajen uwzględniany przed wszystkiemi innemi środkami. („Fortschritte der Veterinär Hygiene“).

(*z Rolnika i Hodowcy*).

Ze stołu Redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ złożyli: P. A n d r z e j Z b y s z e w s k i z Kołodziejówki koron 10. — O d d z i a ł D o l i ń s k i, 28 koron. O d d z i a ł P o d o l s k i 54 koron.

Od p. Stefana Bojanowskiego w sprawie między nim a p. Kazimierzem O s t a s z e w s k i m otrzymujemy następujące pismo:

W dniu 25. listopada b. r. przez autora „Pogadanek hipologicznych“ zwołany został na mnie „Sąd“, a czasopismo „Rolnik“ opublikowało akt oskarżenia w tegorocznym swym numerze 52 na stronie 609.

Gdyby ten akt oskarżenia przed forum szerokiej publiczności ogłosił jaki „Monitor“, „Kladderadatsch“ albo inne tego rodzaju pismo, nie reagowałbym wcale. Ponieważ uczynił to jednak organ urzędowy c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, a wyrok owego „Sądu“ prawdopodobnie ogłoszony zostanie znowu w tem samem piśmie, przeto nie chcąc kończyć mojej urzędniczo-literackiej karyery w „Rolniku“ na szubienicy, zmuszony jestem prosić Sz. Redakcyę o pośrednictwo w apelu do „Sądu“ (nie wiem, czy polowego, czy też doraźnego), aby ten Sąd „sine ira et studio“ zechciał orzec o winie mojej w dwóch następujących kwestyach, o które jestem oskarżony:

1. Czy jest przestępstwem, że jako „u r z ę d n i k“ c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego, pisząc o świniach i knurach, śmiem pisać także i — o koniach?

2. Czy jest zbrodnią, że nie powołując się na tak zwaną „Oficyalną Księgę stad koni oryentalnych dla Galicyi i Bukowiny“, zużytkowałem do moich „Sylwetek“ przysłane mi przez hr. Stanisława Dzieduszyckiego tablice rodowe pokoleń trzech klaczy: „Sachary“, „Mlechy“ i „Gazelli“ i że na to źródło się powołałem?

Z wysokiem poważaniem

Stefan Bojanowski.

Pismo to, dając dowód bezstronności, zamieściliśmy w całości. Z naszej strony zaznaczamy: 1) że w artykule p. Ostaszewskiego nie widzimy wcale zarzucania p. Bojanowskiemu tego, że — i o koniach pisze, 2) że rozumiemy drażliwość p. Ostaszewskiego jako autoro tych tablic rodowodowych i zdawało się nam, że jeżeli p. Bojanowski o tem autorstwie wiedział, mógł je zacytować. Cała jednak sprawa redukuje się do tej drażliwości i dlatego wystąpienie p. Ostaszewskiego nie całkiem jest usprawiedliwione, bo z drugiej strony p. Bojanowski nie uzurpował sobie autorstwa, a tylko zacytował źródło pośrednie. Wszelką więc dalszą polemikę w tej sprawie w „Rolniku“ stanowczo zamykamy.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński l. 7.

DODATEK do Nr. 1. „ROLNIKA“

z dnia 1. stycznia 1907.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Z KOMITETU.

Najbliższe posiedzenie Komitetu odbędzie się z powodu ruskich Świąt dopiero w sobotę dnia 12. stycznia 1907 popołudniu a posiedzenia sekcyjne odbędą się w piątek dnia 11. stycznia 1907 popołudniu.

L. 5651/906.

Lwów dnia 1. grudnia 1906.

OGŁOSZENIE.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. podaje niniejszem do wiadomości, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od Wys. Ministerstwa rolnictwa subwencyi na to wystarczy.

Plantatorowie więksi otrzymają je po cenie nabycia, a mniejsi po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu odnośnych zgłoszeń uskutecznionem być może, Komitet nie jest na razie w możności podania ceny, uprasza przeto przy zamówieniach o zadatek po:

— **K. 69 h**. od garnca albo **22 K. — h.** od worka lnu rygskiego — a
— „ **91** „ „ „ „ **29** „ — „ „ beczki lnu parnawskiego.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać zamówienia *franco* do Komitetu Towarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (rygskie czy parnawskie?), niemniej miejsca zamieszkania i poczty, jakoteż ostatniej stacyi kolei żelaznej przy dołączeniu wyż wymienionego zadatku od każdego garnca lub od każdego worka — **do 20. stycznia 1907 najdalej.**

Zamówień bez pieniędzy **nie** przyjmuje się; a po terminie nadesłane **pod żadnym warunkiem** uwzględnione nie będą, gdyż Komitet chcąc sprowadzić nasienie za przystępną cenę, musi wysłać zamówienie już w miesiącu styczniu. — Obrachunek nastąpi za pobraniem pocztowem (ewentualnie kolejowem) przy rozesłaniu zamówionej ilości nasienia. — Pragnąc zapewnić rolnikom nabycie doborowego i możliwie taniego nasienia, upraszamy by raczyli zastosować się ściśle do powyższego terminu i umożliwili tem samem Komitetowi wczesne zakupno po cenach najniższych.

Korzystający z obniżonych cen, winni są złożyć Komitetowi sprawozdanie z uzyskanego plonu — a przedewszystkiem donieść, czy nasienie było dobre.

Z Komitetu c. k. Towarz. Gosp. Galic.

Wiceprezes: *Vivien.*

Sekretarz Towarzystwa: *Feliks Skrochowski.*

OGŁOSZENIE.

Staraniem Komitetu c. k. galic. Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się we Lwowie, w pierwszej połowie lutego 1907.

6-cio dniowy

Kurs rachunkowości rolniczej

dla rolników praktycznych, obejmujący:

I. Wykłady na temat:

1. Cele i zadania rachunkowości gospodarczej.
2. Systemy rachunkowości.
3. Prowadzenie ksiąg rachunkowych.
4. Księga główna.
5. Inwentura i jej znaczenie.
6. Rejestra i księgi pomocnicze.
7. Książki dla obrotów pieniężnych.
8. Bilans.
9. Czysty dochód z gospodarstwa.
10. Speranda czyli budżet.

II. Praktyczne ćwiczenia w zakładaniu i prowadzeniu ksiąg gospodarczych i rejestrów, w wykonywaniu zamknięć rocznych rachunków i t. p.

Wykłady powyższe i ćwiczenia prowadzić będzie p. Karol Turski kierownik biura rachunkowo-rolniczego we Lwowie.

III. Konwersatorya, na których omawiane będą ważniejsze, na czasie będące sprawy rolnicze, na temat następujących referatów:

1. O płodozmianach i nawożeniu *ref. dyr. J. Mikułowski-Pomorski.*
2. O premiach i tantyemach w gospodarstwie *ref. prof. Dr. St. Pawlik.*
3. O metodycznej hodowli roślin uprawnych *ref. prof. Dr. K. Miczyński.*
4. O uprawie buraków cukrowych *ref. Jerzy Turnau z Mikulic.*
5. O racyonalnem żywieniu inwentarza *ref. Insp. J. Marszałkowicz.*
6. O uprawie łąk *ref. insp. Br. Janowski.*
7. O znaczeniu i pożytkach c. k. galic. Tow. Gosp. *ref. Dr. A. Rodakiewicz.*

Wpisy (bezpłatne) na kurs powyższy przyjmuje biuro Komitetu c. k. galic. Tow. Gosp. (ul. Karola Ludwika 3) do końca stycznia 1907 r.

Dla umożliwienia uczestnictwa w kursie niezamożnym rolnikom udzielane będą na koszta podróży zapomogi po 20 kor., z których korzystać będą mieli prawo w pierwszym rzędzie Członkowie c. k galic. Tow. Gosp.

Z ODDZIAŁÓW.

Protokół walnego zebrania Oddziału przemyskiego odbytego w Medyce w dniu 17. grudnia 1906.

Obecnych członków i zaproszonych gości osób 82.

W zastępstwie prezesa objął przewodnictwo dr. Jan Pawlikowski, który powitał zebranych i zachęcił do wspólnej pracy w Towarzystwie, które otacza opieką tak większych jak i mniejszych właścicieli ziemi.

Sekretarz Rady odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, który przyjęto do wiadomości.

Na członków Oddziału przyjmuje walne zebranie Seńka Derewlanego z Pleszowic i Stańka Onyszka z Poździacza.

Następnie podano do wiadomości odezwę Centralnego Związku Rolniczego we Wiedniu w sprawie ochrony bydła przez niedopuszczenie do otwarcia granicy; odezwę Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gosp. w sprawie otwarcia przy izbie handlowej i przemysłowej we Lwowie biura kolejowo-reklamacyjnego dostępnego dla wszystkich rolników, wreszcie treść petycyi wniesionej przez Radę Oddziału do JE. Pana Namiestnika w sprawie urządzenia składu drzewa opałowego i materyałowego z lasów kameralnych w Przemyślu.

Kierownik budowy regulacyi Sanu Wny Teofil Dujanowicz przedstawia sprawę regulacyi rzek, uchwaloną przez Radę Państwa ustawę o budowie kanałów i wydaną w konsekwencyi uchwalonej przez Radę Państwa ustawy, ustawę kraju o regulacyi rzek w kraju. Podaje do wiadomości, że na pierwszy okres budowy przeznaczoną została na regulacyę Sanu w powiecie przemyskim suma 3,000.000 K, która nie wystarczy wprawdzie na wykonanie wszystkich projektowanych robót, wystarczy jednak na roboty najpotrzebniejsze, które szczególnie

między Przemyślem a Składem solnym mają przyjść do wykonania. Oprócz tego muszą być wykonane roboty powyżej Przemyśla t. j. pod Korytnikami, tudzież konserwacya robót już poprzednio wykonanych t. j. pod Krzywczą, Bachowem i Korytnikami. Oświadcza dalej, że przeprowadzono już komisyę co do wywłaszczenia gruntów i że najprawdopodobniej już za miesiąc przystąpić będzie można do wykonania przekopu między Medyką a Torkami i do rozpoczęcia robót poniżej Składu solnego i koło Buszkowic. Nadmienia, że obecnie roboty wszystkie prowadzone są we własnym zarządzie i że wobec tego o jakimkolwiek wyzysku robotnika — jak poprzednio przy prowadzeniu robót przez przedsiębiorców mowy być nie może.

Na r. 1907 przeznaczoną jest na budowę kwota 600.000 K, którą przerobić będzie staraniem kierownictwa. Oprócz regulacyi Sanu ma być przeprowadzoną regulacya rzeki Wiaru, która według projektu generalnego kosztować ma 960.000 K, z tejże zaś przeznaczono na 1907 r. kwotę 108.000 K. Kredyt ten użyty zostanie głównie na wykonanie robót koło mostu żelaznego w Przemyślu.

Kończąc swe przemówienie zaznacza, że fundusze na regulacyę rzek wyznaczone zostały tylko do r. 1912, nikt bowiem nie mógł mieć dokładnego obrazu wszystkich potrzebnych kosztów, uzyskanie zatem funduszów na dalsze roboty po r. 1912 wykonać się mające będzie obowiązkiem delegacyi naszej, która ma już wielkie zasługi w uzyskaniu poprzednich funduszów.

Dr. Czaykowski dziękując referentowi za szczegółowe przedstawienie programu prac przy regulacyi Wiaru i Sanu podnosi, że sprawa regulacyi ciągnęła się od bardzo długiego czasu i dopiero po wielkich zabiegach, licznych skargach i rezolucyach doczekał się kraj uchwalenia ustawy państwowej i krajowej, postanawiającej regulacyę rzek w kraju. Jakkolwiek z całem uznaniem jest dla obecnej działalności rządu, to jednak nie może zamilczeć, że w tak ważnej sprawie jak regulacya rzek nie zastosował się rząd do postanowień ustawy; nastąpiło bowiem spóźnienie i to znaczne, regulacya bowiem miała się rozpocząć w r. 1904. Należy więc obecnie sprawę przyspieszyć, aby odrobić to, co było opóźnionem i należałoby żądać intenzywniejszych akcyi i domagać się, by ile możności roboty projektowane na r. 1908 zostały już wykonane w następnym roku. Stawiając w tym względzie rezolucyę zwraca się jeszcze do referenta z prośbą, aby ile możności przy robotach zatrudniał ludność powiatu i aby przy wykupnie gruntów pod regulacyę wobec ofiar, jakie rolnicy na ten cel ponoszą starał się o odpowiedni i sprawiedliwy wymiar wynagrodzenia dla odstępujących.

Zgodnie z wnioskiem uchwaliło następnie walne zebranie następującą rezolucyę: Poleca się Radzie oddziału, aby z funduszów przeznaczonych na r. 1908 starała się uzyskać znaczniejszą kwotę na wykonanie dalszych robót ponad roboty preliminowane na r. 1907. Sekretarz Rady przedstawił następnie sprawę przymusowego tępienia myszy polnych na podstawie rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z dnia 17. kwietnia 1896 r. d. u. k. Nr. 20, tudzież ulgi przyznane przez Wydział krajowy i Namiestnictwo co do nabywania trutki fosforowej, wreszcie sposób użycia gałek fosforowych.

W dyskusyi nad tą sprawą podniósł głos p. Midowicz, że celem zapobieżenia rozmnażaniu się myszy, byłoby wskazanem, by po zoraniu gruntów na wiosnę, przeprowadzono przymusową rewizyę wszystkich gruntów i w razie, gdyby skonstatowano, że myszy są, zarządzono przymusowe tępienie tychże.

Przewodniczący zamykając posiedzenie zachęcił obecnych do przystępywania do Towarzystwa gospodarskiego.

Prezes: W. Sapieha mp., Kwiatkowski mp.

Z biura statysytcznego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Rok 1906. — Pszenica ozima. — Produkcya i zbiór.

L. p.	Strefa	Obszar roli	% obsiany	Przestrzeń obsiana	Zbiór z 1 *ha* w *hl*	Waga 1 *hl* w *kg*	Zbiór z 1 *ha* w *q*	Zbiór ogólny w *hl*	Zbiór ogólny w *q*
1	Glinka w okolicy Sokala .	90.778	17·13	15.556	20·5	77	15·8	318.662	242.755
2	Czarnoziem wapnisty na półn. wschodzie . . .	43.039	14·74	6.344	16	76·8	12·3	101.568	77.902
3	Piaski nad Styrem i Bugiem	45.125	10·18	4.595	12·8	75·8	9·7	58.929	44.557
4	Glinka między Rawą, Przemyślanami i Złoczowem	196.788	15·52	30.559	15·1	76·2	11·5	460.087	348.946
5	Wyżyna na półn. od głównego działu wód . .	200.466	12·90	25.876	13·5	75·5	10·2	349.036	262.487
6	Mokry piasek między Jarosławiem, Jaworowem i Rawą	113.387	7·46	8.464	18·8	75·4	10·4	116.664	88.217
7	Glinka między Przemyślanami, Samborem i Lwowem	115.506	14·01	16.202	15·7	75·8	11·9	255.322	193.989
8	Nizina nad Sanem . . .	146.585	15·08	22.102	15·5	77·5	12	342.957	265.571
9	Podkarpacie	161.503	8·78	14.196	10·5	75·2	7·9	149.122	113.029
10	Doliny Sanockie	30.981	14·59	4.520	11·8	78·8	9·3	53.137	41.873
11	Wzgórza między Sanokiem, Turką i Stryjem	183.235	2·86	5.244	9·1	75·2	6·8	47.987	35.916
12	Wzgórza lesiste na połud. wschodzie	47.571	4·25	2.018	9·7	76·3	7·4	19.552	14.888
13	Niziny po prawym brzegu Dniestru	195.942	10·88	21.333	14·2	75·4	10·7	303.575	228.375
14	Glinka między Kołomyją, Żydaczowem i Podhajcami	231.138	14·159	32.729	14.6	76	11·1	476 852	358.163
15	Stepy	180.806	15·28	27.626	19·6	77.5	15·2	543.688	414.181
16	Południowe Podole	295.562	18·028	53.285	17·4	77·6	13·5	924.716	711.134
17	Północne Podole . . .	320.202	16·74	53.597	17·6	77·8	13·7	943.041	734.609

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1. maja 1906 według czasu środkowo-europejskieg.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*, 8.05, 10.05.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.00.
Do Podwołoczysk z dw. głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*, 3.30, 5.58.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.25, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Bruchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5.30. popołudniu i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9.35 wieczór.
Z Janowa: od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

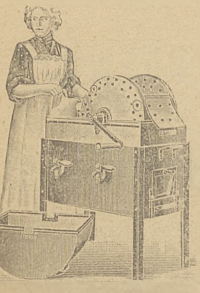
Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga: Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

Biuro Techniczne dla przemysłu chemicznego i Dom Techniczno-handlowy

TADEUSZ INGWER, inżynier-chemik

LWÓW, PASAŻ MIKOLASCHA. **Adres telegr. INGWER, Lwów.**

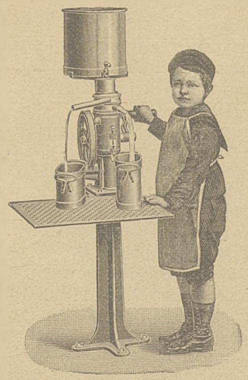


Urządzenia i rekonstrukcye fabryk chemicznych, gorzelń, browarów i t. d.

Porady i orzeczenia fachowe.

Instalacye elektryczne, motory, urządzenia ssąco-gazowe. Separatory i urządzenia mleczarń. Maszyny rolnicze. Prasy do owoców. Maszyny do prania.

Pompy, wodociągi, artykuły techniczne.



428 4—52

TOMASYNĘ

(żużle Thomasa) 367 13—13

prawdziwą, wolną od domieszek

ze znakiem ochronnym Marka-ochronna pod gwarancyą ściśle według wyniku analizy

poleca jako najskuteczniejszy nawóz na łąki i wszelkie rośliny pastewne z dostawą bezzwłoczną na bardzo dogodnych warunkach zakupna

Dom rolniczy
Ernest Bahlsen w Krakowie.

Ostatnie egzemplarze kompletne!

Wielka Encyklopedya Rolnicza

wydana przez „Muzeum Przem. i Rolnictwa“.

Pomnikowe to dzieło, złożone z 11 tomów wielkiej 8-ki, **(nie mające nic wspólnego z wydaną przed laty 40-tu Encyklopedyą Rolnictwa)** nie jest, jak zwykle tego rodzaju wydawnictwa, szeregiem krótkich wskazówek. Jest ono **zbiorem wyczerpujących traktatów, obejmujących całokształt wiedzy rolniczej,** opracowanych przez najpierwsze nasze powagi **specyalnie dla rolnika polskiego, z uwzględnieniem, przedewszystkiem strony praktycznej.** Tekst objaśniają liczne drzeworyty. „Wielka Encyklopedya Rolnicza“ stanowi zupełną Bibliotekę Rolniczą, w której każdy gospodarz znajdzie obok wywodów naukowych, potrzebne mu, w danym razie, wskazówki praktyczne.

Pozostaje już nader mała ilość egzemplarzy.

Cena 75 rb.

Skład główny i ekspedycya: w księgarni Gebethnera i Wolffa Warszawa, Krak. Przedm. 15.

416 6—12



Każde naśladownictwo karane!

Rzeczywiście prawdziwym jest Balsam Thierry'ego

tylko zaopatrzony zieloną marką z zakonnicą. **Prawnie ochroniony. Od dawna sławny, doskonały środek domowy.** Cena 12 małych albo 6 podwójnych flaszeczek lub **1 duża specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem 5 kor. franko. Thierry'ego maść centyfoliowa** znana jako najlepszy środek domowy przeciw wszelkim ranom, zapaleniom, skaleczeniom. **Cena dwóch słoików kor. 8·60,** wysełam się franko tylko za zapłatą z góry lub za zaliczką.

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie
przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Broszura z tysiącami pism dziękczynnych gratis i franko. 3 34—50

Dwór Posada

p. Lisko, poszukuje nasienia lnu. 388 10—10

Zakupujemy 100 q. bobiku.

Oferty z próbkami nadesłać należy pod adr. Zarządu dóbr w Krasiczynie.

430 3—3

Poszukuję posady

rządcy, najchętniej na tantyemę, człowiek 42-u letni, z teoretycznem wykształceniem i 18-o letnią praktyką gospodarczą w pierwszorzędnych gospodarstwach. Świadectwa i rekomendacye ma bardzo dobre. Wyjaśnień z grzeczności udzieli WPan Dr. Morawski, w Mikulińcach koło Tarnopola. 412 7—?

Zarząd dóbr Hawłowice górne

ma na sprzedaż kilka buhajków pół krwi Oldenburg w wieku od roku do 1½ roku po 1 kor. za kilo żywej wagi. 440 2—4

Dzierżawa do odstąpienia

kompleks 613 morgów. Gorzelnia kontyngient 626 hkt. Bliższej wiadomości udzieli Siwicki, Besko poczta w miejscu. 1 1—2

Dwa gobeliny

staroświeckie krajobrazy o błękitno-zielonym kolorycie do sprzedania. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Rolnika“.

180 4—6

Stadninka na sprzedaż

wałach ciemno-siwy 166 cm. 5 lat, wałach kasztanowaty 155 cm. 4 lat, dwa dwulatki, trzy trzylatki po rządowych ogierach „Przedświt“ i „El Bedawi“, wszystko gniade i kasztany, bardzo rasowe i silnie zbudowane. Oprócz tego dwa osły trzyletnie. Zarząd dóbr Gadowody o. p. Wiśniowczyk st. kol. Monasterzyska, Potutory lub Strusów.

2 1—3

Poszukuję posady

bardzo dobry gospodarz, teoretycznie wykształcony z długoletnią praktyką jako rządca, zawiadowca lub kontrolor. Łaskawe zgłoszenia przyjmie z grzeczności JWny Skorochowski, sekretarz c. k. Towarzystwa Gospodarskiego, Lwów, ul. Karola Ludwika. 437 2—3